

IGNATIANUM

1/2015 (14)



W NUMERZE:

„KORZENIE”
I „SKRZYDŁA”
s. 5

JEZUICKI
INDIANA JONES
s. 22

ISLANDZKI
WATYKAN
s. 25

Z PRZYJEMNOŚCIĄ
INFORMUJEMY,
ŻE W INSTYTUCIE
KULTUROZNAWSTWA
AKADEMII IGNATIANUM
W KRAKOWIE
ZOSTAŁ UTWORZONY
NOWY KIERUNEK STUDIÓW

DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

STUDIA PIERWSZEGO STOPNIA
PROFIL PRAKTYCZNY

STUDIA STACJONARNE // SPECJALNOŚCI:

// DZIENNIKARSTWO RADIOWE

// DZIENNIKARSTWO TELEWIZYJNE

// DZIENNIKARSTWO INTERNETOWE

// DZIENNIKARSTWO PRASOWE

Minione wydarzenia

- Październik 2014 – Zarząd Samorządu Studenckiego po raz pierwszy przeprowadził szkolenia dla studentów I roku z zakresu praw i obowiązków studenta
- 17.10.2014 – Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Polska 1944. Perspektywa sojuszników i wrogów”. Wydział Pedagogiczny; Instytut Politologii
- 20–21.10.2014 – Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Edukacja artystyczna – dylematy teorii i praktyki”. Wydział Pedagogiczny; Instytut Nauk o Wychowaniu; Katedra Edukacji Artystycznej
- 21.10.2014 – konferencja „Twórcze aspekty dekonstrukcji. W poszukiwaniu doświadczenia metafizycznego i nowego paradygmatu teoretyczności”. Wydział Filozoficzny; Instytut Filozofii; Katedra Filozofii Boga i Religii
- 19.11.2014 – XII Przegląd Twórczości Akademickiej „Cecyliada 2014”. Nagrodę Główną i Nagrodę Publiczności zdobył Piotr Szumlas. Nagrody ufundował o. Jakub Kołacz SJ, Prowincjał oo. Jezuitów
- 25.11.2014 – Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Wychowanie dziecka w rodzinie, przedszkolu i szkole”. Wydział Pedagogiczny; Instytut Nauk o Wychowaniu; Katedra Dydaktyki i Katedra Nauk o Rodzinie
- Listopad–grudzień 2014 – społeczność Akademii Ignatianum w Krakowie włączyła się w ogólnopolską akcję „Szlachetna Paczka”, przygotowując prezenty dla jednej z krakowskich rodzin
- Pracownicy naukowcy Akademii Ignatianum w Krakowie uzyskali możliwość wypożyczenia książek ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (10 pozycji na 3 miesiące)
- 25.11.2014 i 21.01.2015 – dwie edycje „Wampirady” – akcji poboru krwi pod hasłem „Oddając krew – darujesz życie”. W sumie pobrano ponad 21 litrów krwi
- 20–22.02.2015 – Polskie Dni Montessori. Wydział Pedagogiczny

Od redakcji

Przekazujemy Państwu kolejny numer czasopisma „Ignatianum”. Tematyka artykułów jest, jak zwykle, różnorodna, jednak tym razem pojawił się wspólny mianownik – podróże. Są to podróże rozumiane rozmaicie: geograficznie (do Norwegii, Nepalu, Indii, na Litwę i Islandię), historycznie (od wykopalisk w starożytnej Niniwie po znacznie bliższe nam, aczkolwiek chyba również bezpowrotnie minione czasy, kiedy ludzie umieli jeszcze pisać listy), a także filozoficznie i psychologicznie – jako podróż w głąb siebie i poszukiwanie odpowiedzi na ważne pytania. Oprócz tego w numerze znajdziemy także bieżące informacje o tym, co dzieje się w naszej Akademii.

Wszystkim Czytelnikom życzymy przyjemnej lektury i wielu niezapomnianych podróży.

Z ŻYCIA UCZELNI

Ignatianum w szkolnej ławce / Aleksandra Walczyk	4
„Korzenie” i „skrzydła” / Monika Stankiewicz-Kopec	5
„Spieszmy się...” – 300 paczek dla Rodaków na Kresach / Tomasz Konturek	8
„Oświeć się!” – czyli co będzie przyświecać tegorocznemu Festiwalowi Nauki / Aleksandra Walczyk	8
Dawać a nie liczyć, czyli jak żyć MAGIS? / Jacek Domański SJ	12
Osiągnięcia naszych pracowników naukowych / Beata Stuchlik-Surowiak	20

WYCHOWANIE

Wyzwania rzeczywistości, czyli niezbędnik streetworkera / Anna Leśna	10
Taniec – niezwykła pasja i skuteczna terapia / Anna Zalewska	12

WOKÓŁ POLITYKI

Pierwsza anglojęzyczna specjalność w Akademii Ignatianum / Piotr Musiewicz	14
Władza eksperta – pytanie o współczesną naukową legitymację władzy / Mateusz Filary	15

MYŚL FILOZOFICZNA

„Trzeba się starać zaprzyjaźniać z filozofią” / rozmowa Macieja Borysa z dr. Piotrem Duchlińskim	17
Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wittgenstein – filozof kultur” / Sylwia Góra	20

KULTURA

Jezuicki Indiana Jones / Leszek Zinkow	22
Islandzki Watykan / Dariusz Rott	25
Przez Polaków zaczyna brakować kościołów w Norwegii / Łukasz Burkiewicz	27
List z przeszłości / Ewa Justyna Chłap-Nowakowa	29

IGNATIANUM

PÓŁROCZNIK AKADEMII
IGNATIANUM W KRAKOWIE
1/2015 (14)
ISSN 1899-8860

Redakcja: dr Beata Stuchlik-Surowiak
Koordynatorzy wydziałów: dr Magdalena Madej-Babuła, dr Celina Kisiel-Dorohinicka, dr Agnieszka Puszko-Bańka
Projekt graficzny i skład: Koło Kwadratu
Korekta: dr Beata Stuchlik-Surowiak, mgr Bartosz Kuzak, mgr Magdalena Małecka

Pismo ukazuje się od 2008 roku za zgodą Rektora Akademii Ignatianum w Krakowie

Wydawca
AKADEMIA IGNATIANUM W KRAKOWIE
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. centrala – 123 999 500, fax: 123 999 501
REGON: 357244777
NIP: 676-16-87-491
Konto bankowe: BANK BPH O/KRAKÓW
53 1060 0076 0000 3210 0016 0058

Projekt i skład



Spis treści

Ignatianum w szkolnej ławce

mgr Aleksandra **Walczyk** – koordynator ds. promocji
Akademii Ignatianum w Krakowie

Jak wynika z badań przeprowadzonych wśród studentów pierwszego roku Akademii Ignatianum w Krakowie, większość z nich dowiedziała się o Ignatianum od swoich bliskich lub znajomych. Jednak znaczna część respondentów za najlepszy środek reklamowy uznała bezpośredni kontakt z przedstawicielami uczelni. W związku z tym Biuro Promocji, we współpracy ze studentami i pracownikami dydaktyczno-naukowymi, poprowadziło cykl spotkań w szkołach średnich.

Organizacja spotkań w szkołach średnich nie jest tak łatwa, jak wydawało mi się jakiś czas temu. Szkoły, ze względu na bardzo rozbudowany program zajęć, niechętnie organizują swoim uczniom wyjścia dodatkowe, które, choć uatrakcyjniają całodzienną edukację, w praktyce zabierają czas, którego ciągle brakuje nauczycielom do zrealizowania założonego programu nauczania. Niejednokrotnie mówili mi o tym doradcy zawodowi, nauczyciele, wychowawcy, dyrektorzy szkół, z którymi rozmawiam w celu zorganizowania prezentacji Ignatianum w środowisku uczniowskim. Z tych powodów niewiele szkół decyduje się na przyjazd do nas, choć, jak pokazuje doświadczenie, to właśnie spotkania w gmachu uczelni, rozmowy ze studentami, udział w zajęciach prowadzonych przez naszych pracowników dydaktyczno-naukowych, dają młodzieży szansę jeszcze w liceum poczuć się jak studenci. Większość szkół decyduje się jedynie na zaproszenie przedstawicieli Ignatianum do siebie. Z zaproszeń tych korzystamy chętnie, organizując spotkania w terminach dogodnych dla maturzystów z danej placówki.

Prezentacje składają się z dwóch podstawowych części. Pierwsza dotyczy ściśle reklamy uczelni. W trakcie krótkiego wystąpienia popartego prezentacją multimedialną omawiane są: kierunki prowadzone przez Ignatianum, podstawowe

informacje dotyczące rekrutacji oraz zalety studiowania na naszej uczelni. W tej części niekiedy biorą udział studenci, którzy z własnej perspektywy mówią młodszemu kolegom, dlaczego warto studiować w Ignatianum. Po zakończonej prezentacji zawsze przez chwilę jesteśmy do dyspozycji licealistów, którzy chcą zadać dodatkowe pytania lub porozmawiać, niekoniecznie na forum całej klasy.

Druga część to zajęcia prowadzone przez dydaktyków naszej uczelni. Przedstawiciel szkoły uzgadniający ze mną termin i warunki spotkania wybiera z puli warsztatów i wykładów przygotowanych przez naszych wykładowców zajęcia, które będą najodpowiedniejsze dla jego uczniów. Pula, o której mowa, zawiera zajęcia z różnych dyscyplin naukowych, zaś różnorodność tematów pozwala każdej szkole znaleźć „coś dla siebie”. Miłym akcentem są zawsze spotkania z absolwentami Ignatianum, których odnajdujemy w wielu szkołach. Często pytają oni o swoich byłych wykładowców, ale też o nowości związane z Akademią.

W bieżącym semestrze organizowane będą również prezentacje prowadzone przez studentów w szkołach średnich, które sami ukończyli. Spotkania te w większości nie będą zawierały akcentu naukowego, ale za to mogą stać się świetną okazją do bezpośredniej promocji uczelni w wydaniu bardziej młodzieżowym.

„Korzenie” i „skrzydła”

dr Monika **Stankiewicz-Kopeć** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa na Wydziale Filozoficznym Akademii Ignatianum w Krakowie, Prodziekan ds. Ogólnych i Jakości Kształcenia Wydziału Filozoficznego, opiekun Samorządu Studenckiego, uczelniany koordynator projektów i akcji realizowanych we współpracy ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen. Historyk literatury, zajmuje się literaturą polskiego romantyzmu oraz jej recepcją

„Korzenie” mamy wspólne; i My – mieszkający tutaj, na obszarze Rzeczypospolitej i Oni – żyjący poza „Macierzą”. Dla nas jednak „polskość” jest sprawą oczywistą, a przy tym, jak wydaje się wielu z nas, niewymagającą nadzwyczajnej ochrony. Nasi Rodacy żyjący poza wschodnimi granicami Rzeczypospolitej mają w tym względzie zupełnie inne doświadczenia.

Latem i jesienią 2014 roku, w ramach współpracy ze Stowarzyszeniem Odra-Niemen, Akademię Ignatianum odwiedziło około 180 dyrektorów, nauczycieli szkół polskich oraz pracowników polskich instytucji kultury, mieszkających na Litwie w rejonie solecznickim. Przyjechali oni do Krakowa w związku z realizacją projektów: *Nauczyciel – przewodnik do polskości* (wsparty przez Ministerstwo Edukacji Narodowej) oraz *Akademia Zarządzania dla Rejonu Solecznickiego* (dofinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych). Na pożegnanie Regina Markiewicz (Kierownik Wydziału Oświaty i Sportu w Solecznikach) powiedziała: „My mamy korzenie – Wy dalsicie nam skrzydła”. Ta parafraza słów Williama Hoddinga Cartera, Jr. eksponuje sens i wagę tego rodzaju przedsięwzięć.



Konferencja podsumowująca projekt „Trzeci Sektor w Europie Wschodniej”, Kraków, 9–11.10.2014, fot. M. Huk

„Korzenie”

O tym, że przywołane powyżej słowa o „korzeniach” nie są jedynie literacką metaforą ani teoretycznym uogólnieniem, mieliśmy okazję przekonać się osobiście. Pod koniec października 2014 roku kilkusobowa grupa pracowników i studentów z Ignatianum, na zaproszenie Mera Solecznik Zbigniewa Palewicza, odwiedziła bowiem Soleczniki – niewielkie (około siedmiotysięczne) miasteczko położone 45 km od Wilna nad rzeką Solcżą (stąd nazwa miasta i rejonu). Rejon

solecznicki to jeden z najbardziej zwartych obszarów zamieszkałych przez Polaków na Litwie. Jak podają statystyki, mieszka tam przeszło 30 tysięcy Polaków (to 80% całej ludności rejonu). Zdecydowaną większość mieszkańców tego obszaru stanowią katolicy (około 92%).

Okolice Solecznik to tereny malownicze – pełne typowych dla Litwy bagien, rojstów i lasów, na czele ze słynną Puszcza Rudnicką, niegdyś stanowiącą ulubiony teren polowań Jagiellonów.



Wszystkich chętnych do pomocy przy organizacji spotkań w szkołach średnich proszę o kontakt: biuropromocji@ignatianum.edu.pl



Solecznicki krajobraz, fot. S. Batycka



Głaz, na którym widnieje napis: „Na cmentarzu solecznickim w listopadzie 1821 r. Adam Mickiewicz obserwował obrzędy dziadów”, fot. S. Batycka

Przy tym, jak mieliśmy okazję przekonać się, jest to także swoiste „centrum polszczyzny” – miejsce, w którym polskie korzenie są szczególnie mocne i głębokie... Mieszkańcy Solecznik, a także

„Skrzydła...”

Owymi „skrzydłami” okazały się dwa wspomniane projekty. Punktem centralnym projektu *Nauczyciel – przewodnik do polskości* (edycja lipiec i wrzesień 2014 r.) była sesja dotycząca *Przemian kultury polskiej i języka polskiego na przełomie XX/XXI w.* (Akademia Ignatianum: 16 lipca/24 września 2014 r.).

leżących w granicach rejonu solecznickiego Ejszyszek, Jaszun, Butrymańców, Białej Waki, których mieliśmy przyjemność poznać, są bowiem mocno zakorzenieni w swojej ziemi. To zakorzenienie odnosi się zarówno do wrośnięcia w tamtejszą historię i tradycję, jak i do aktywnego animowania teraźniejszości. Aktywność ta, wspierana przez polskiego Mera Solecznik, objawiająca się w propagowaniu polskiej kultury, języka, edukacji imponuje rozmachem (polskie szkoły, muzea, instytucje kultury). Przy tym należy pamiętać, że mieszkańcy rejonu solecznickiego działają w trudnych warunkach, gdyż litewskie władze centralne nie zawsze przychylnie odnoszą się do ich aktywności.

Solecznickie zakorzenienie w przeszłości przejawia się w sposób szczególnie w pełnym dumi ekspozowaniu związków rejonu i miasteczka z polską tradycją romantyczną. W czasie wizyty w Solecznikach wiele razy przypominano nam, że na początku XIX wieku przez Soleczniki (traktem do Wilna) często przejeżdżał „sam Adam Mickiewicz”, którego pomnik od kilkunastu lat stoi w centrum solecznickiego rynku. Młody Mickiewicz kilka razy był też w samych Solecznikach u księdza Pawła Hrynaszkiewicza. Niewykluczone, że to właśnie tutaj, latem 1821 roku, dowiedział się, że jego ukochana Maryla Wereszczakówna (po zamążpójściu za hrabiego Puttkamera) zamieszkała w niedalekich Bolciennikach. Nic więc dziwnego, że nawet dzisiaj, po niemal dwóch wiekach, stojący na cokole solecznickiego pomnika Adam Mickiewicz nadal z tęsknotą spogląda w stronę Bolcienników... – na co zwracała uwagę oprowadzająca nas po miasteczku Regina Markiewicz.

Jak widać „korzenie” Polaków z Solecznik nadal bardzo mocno tkwią w Mickiewiczowskim romantyzmie. Na tej tradycji tamtejsi Polacy zbudowali swoją tożsamość... Raz po raz zwracają więc uwagę, że to właśnie tutaj, w Solecznikach, na tu-tejszym cmentarzu Mickiewicz oglądał pogański obrzęd dziadów, który potem uwiecznił w swoim największym poemacie, o czym zresztą informuje także i głaz oraz tablica wmurowana w kościele solecznickim.

Goście z rejonu solecznickiego mieli możliwość wysłuchania referatów dotyczących m.in.: słownictwa, które już odchodzi w zapomnienie, wyrazów zmieniających znaczenie, zmian języka polskiego oraz literatury pięknej pod wpływem nowych mediów, a także wystąpień obrazujących przemiany

społeczno-polityczne, jakie zaszły w Polsce po roku 1989. Ważnym punktem programu okazała się sesja *Polska szkoła: problemy, wyzwania, oczekiwania* (24 września 2014 r.), w ramach której odbyło się spotkanie z dyrektorami krakowskich szkół, nauczycielami oraz samorządowcami. Wymiana refleksji dała okazję do skonfrontowania doświadczeń dydaktycznych Polaków mieszkających na terenie Rzeczypospolitej oraz naszych Rodaków z Litwy.

Kolejny projekt, *Akademia Zarządzania dla Rejonu Solecznickiego* (wrzesień 2014 r.), adresowany był do pracowników instytucji kultury. Nasi goście po zwiedzeniu Akademii Ignatianum i spotkaniu z władzami Uczelni przez kilka dni zapoznawali się z działalnością krakowskich i małopolskich instytucji kulturalnych. Uczestnicy projektu podkreślali „bezcenność” zdobytej przez nich podczas spotkań i warsztatów wiedzy, zwracając przy tym uwagę, że polskie doświadczenia zainspirowały ich do nowych działań w rejonie solecznickim. Pozwoliły bowiem poznać nowe narzędzia i nowoczesne metody przydatne do propagowania przez nich języka i kultury polskiej w warunkach współczesnych.

W październiku ubiegłego roku jeszcze raz mieliśmy możliwość przyjęcia w Akademii Ignatianum Polaków z Europy Środkowo-Wschodniej. Tym razem w ramach podsumowania projektu

My i Oni

„Korzenie” mamy wspólne; i My – mieszkający tutaj, na obszarze Rzeczypospolitej i Oni – żyjący poza „Macierzą”. Dla nas jednak „polskość” jest sprawą oczywistą, a przy tym, jak wydaje się wielu z nas, niewymagającą nadzwyczajnej ochrony. Nasi Rodacy żyjący poza wschodnimi granicami Rzeczypospolitej mają w tym względzie zupełnie inne doświadczenia. Mieszkając od kilkadziesiąt lat poza obszarem Polski, zostali bowiem zmuszeni przez okoliczności historyczne i sytuację polityczną do bezustannej „czujności” oraz do aktywnej obrony polskiej kultury i języka.

Prawdę mówiąc „skrzydła” daliśmy sobie wzajemnie... Mieliśmy bowiem sposobność doświa-



Kresowa gościnność w Wilnie, fot. S. Batycka

Trzeci Sektor w Europie Wschodniej prowadzonego przez Stowarzyszenia Odra-Niemen. Do Krakowa przyjechało kilkudziesięciu prezesów oraz działaczy polskich organizacji i związków z Białorusi, Litwy, Mołdawii, Ukrainy. Kilkudniowa wymiana doświadczeń umocniła w nas przekonanie o olbrzymim potencjale intelektualnym, kulturalnym i organizacyjnym tkwiącym w naszych Rodakach.

dczenia legendarnej kresowej serdeczności i gościnności. Zyskaliśmy okazję, aby uczyć się od naszych Rodaków wytrwałości, determinacji w działaniach, patriotyzmu i optymizmu. Jak przekonaliśmy się podczas październikowego pobytu na Litwie, to właśnie przede wszystkim wspomniane cechy nauczycieli pozwoliły przetrwać niejednej polskiej szkole. Przykładem jest Gimnazjum „Żejmiana” w Podbrodziu Litewskim, gdzie zawieźliśmy artykuły szkolne zebrane przez studentów Ignatianum w ramach ubiegłorocznej „Akcji Kredki”.

Składam serdeczne podziękowania Władzom Uczelni – zarówno byłym jak i obecnym – za zrozumienie, życzliwość i pomoc w realizacji wspomnianych projektów. W imieniu nauczycieli i uczniów z Podbrodzia Litewskiego oraz w swoim własnym gorąco dziękuję także wszystkim Studentom i Samorządowi Akademii Ignatianum za zaangażowanie w „Akcję Kredki”.



„Spieszmy się...” – 300 paczek dla Rodaków na Kresach

mgr Tomasz **Konturek** – doktorant w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, koordynator akcji „Rodacy–Bohaterom”

„Umiejmy otwierać nasze serca na potrzeby braci i sióstr, którzy cierpią z powodu nędzy i niedostatku! (...) Trzeba ku nim dyskretnie wyciągnąć bratnią, pomocną dłoń”. Tak Ojciec Święty Jan Paweł II w 1997 roku zachęcał mieszkańców Wrocławia do okazywania bezinteresownej pomocy potrzebującym.

Przed świętami Bożego Narodzenia już po raz szósty w Akademii Ignatianum przeprowadzona została akcja „Rodacy–Bohaterom”, mająca na celu pomoc byłym żołnierzom polskim oraz ich rodzinom mieszkającym na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii. Głównym pomysłodawcą akcji jest wrocławskie Stowarzyszenie Odra-Niemen, z którym nasza Uczelnia współpracuje od kilku lat przy projektach kierowanych do Polaków z Kresów. Ze strony Akademii Ignatianum organizatorem akcji był Samorząd Studencki z opiekunem – Panią dr Moniką Stankiewicz-Kopeć, zaś głównym koordynatorem piszący te słowa mgr Tomasz Konturek. W akcję włączyli się studenci Akademii Ignatianum, doktoranci i wolontariusze.

Nasi kresowi Bohaterowie to dziś już ludzie w podeszłym wieku, często schorowani i samotni. Przed laty, w czasie II wojny światowej, to właśnie oni walczyli o niepodległość Polski, zaś po 1945 roku i przesunięciu granicy wschodniej, jako „wrogowie” sowieckiej władzy oraz nowego

porządku zostali odsunięci poza margines życia. Los niemal każdego z nich mógłby stanowić znakomity materiał na powieść albo scenariusz filmowy, niestety – bez happy endu... Po zakończeniu wojny, nie chcąc opuszczać ukochanych Kresów – „kraju lat dziecińczych”, ludzie ci pozostali, narażając się na szykany nowej władzy, na dyskryminację, prześladowania i odrzucenie. To ich uparte trwanie na Kresach miało jednak olbrzymie znaczenie – bowiem to właśnie oni przez całe dziesięciolecie byli prawdziwymi strażnikami polskości na ziemiach wschodnich byłej Rzeczypospolitej oraz opiekunami tamtejszych miejsc pamięci. Teraz przyszedł czas, aby Rodacy mieszkający w Ojczyźnie (w „Macierzy” – jak Kresowiaci mówią o Polsce) pomyśleli o nich i „dyskretnie wyciągnęli bratnią, pomocną dłoń”...

Tegoroczną akcję można uznać za udaną. Krakowianie – zarówno ci młodszy (uczniowie szkół, studenci), jak i starsi nie zawiedli. Od momentu rozpoczęcia akcji, każdego dnia, aż do ostatnich godzin jej trwania, nasz magazyn zapelniał się

darami dla Kresowiaków. Nasi studenci przez kilka dni, często do późnych godzin nocnych, segregowali produkty i pakowali kolejne paczki. W efekcie udało nam się przygotować ponad 300 jednakowych paczek z żywnością długoterminową oraz artykułami chemicznymi. Już tradycyjnie do każdej paczki dołączaliśmy kartkę świąteczną lub rysunek o tematyce bożonarodzeniowej przygotowany przez uczniów z zaprzyjaźnionych krakowskich szkół podstawowych. Z perspektywy Kresowiaków to właśnie jest najważniejszy element paczki: to jego obdarowani szukają na samym początku, tuż po jej otwarciu, to on wzrusza ich najbardziej...

Bożonarodzeniowa edycja akcji „Rodacy–Bohaterom” wsparta została przez patronów honorowych: ks. kard. Stanisława Dziwisza – Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, ks. prof. Ign. dr hab. Józefa Bremera SJ – Rektora Akademii Ignatianum oraz ks. Jakuba Kołacza SJ – Przełożonego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego. Dziękujemy im za to serdecznie!

Znaczne wsparcie otrzymaliśmy także ze strony krakowskich mediów, takich jak: Telewizja Kraków, Radio Kraków, „Dziennik Polski”, portal deon.pl, portal franciszkański3.pl, „Tygodnik Katolicki Niedziela Małopolska”, „Gość Niedzielny” i dwutygodnik „Może coś Więcej”.

Ostatnim akcentem akcji „Rodacy–Bohaterom” była Msza Święta odprawiona 11 stycznia 2015 roku w Bazylice oo. Jezuitów w intencji Polaków mieszkających na Kresach oraz ich darczyńców. Po mszy odbył się charytatywny koncert kolęd w wykonaniu Chóru Dziecięcego i Orkiestry Kameralnej Bazyliki oo. Cystersów w Mogile pod kierownictwem



Koncert kolęd w Bazylice oo. Jezuitów, Kraków, 11.01.2015 r.,
fot. M. Baczyński

Stanisława Kowalczyka. W wypełnionej po brzegi Bazylice zabrzmiały najpiękniejsze kolędy wykonane zarówno w tradycyjnej, jak i w nowoczesnej aranżacji. W koncercie udział wzięli zaproszeni goście, wśród nich Rektor Akademii Ignatianum ks. prof. Ign. dr hab. Józef Bremer SJ, ks. bp Jan Zając – biskup senior Archidiecezji Krakowskiej, ks. Andrzej Migacz SJ – Rektor Kolegium Jezuitów w Krakowie oraz mieszkańcy Krakowa wspierający naszą akcję.

Już teraz, wybiegając w przyszłość, zachęcamy wszystkich do wsparcia kolejnej (siódmej) wielkonoce edycji akcji „Rodacy–Bohaterom”. Kolejne akcje pokazują, jak bardzo musimy spieszyć się z tą pomocą, bo czas mija nieubłaganie, a wraz z nim odchodzą i nasi kresowi Bohaterowie...

Partnerami tegorocznej edycji akcji byli: Fundacja Ignatianum, Filmotechnika – Zakład Plakatowania Miasta, Drukarnia Cyfra 7, Mobilis Group, Stowarzyszenie Studenci dla Rzeczypospolitej, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Polskich.



„Oświeć się!” – czyli co będzie przyświecać tegorocznemu Festiwalowi Nauki

mgr Aleksandra **Walczyk** – Pełnomocnik Rektora ds. Festiwalu Nauki 2015

Akademia Ignatianum w Krakowie już po raz czwarty weźmie udział w Festiwalu Nauki, który tradycyjnie odbędzie się w maju na płycie Rynku Głównego w Krakowie oraz w budynkach uczelni wyższych.

Trwają prace nad stworzeniem harmonogramu Festiwalu. Pracownicy naukowo-dydaktyczni wraz ze studentami przygotowują szereg konkursów, debat, warsztatów i innych zajęć interaktywnych, w których będzie można wziąć udział w dniach od 21 do 23 maja 2015 roku. Propozycjom przyświeca wspólne hasło tegorocznego Festiwalu – „Oświeć się!”, nawiązujące do ogłoszenia przez Zgromadzenie Ogólne ONZ roku 2015 Międzynarodowym Rokiem Światła. Tak jak w poprzednich latach wybrany został również patron Festiwalu. W tym

roku będzie nim Jan Szczepanik – polski nauczyciel, wynalazca, autor ponad pięćdziesięciu wynalazków i kilkuset opatentowanych pomysłów technicznych z dziedziny fotografii barwnej, tkactwa i telewizji. Wydarzeniom o charakterze popularnonaukowym towarzyszyć będą imprezy sportowe: turniej piłki siatkowej dla licealistów oraz „Bieg po wiedzę” wokół Błoni, kierowany do uczniów i nauczycieli szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz średnich, ale też do studentów, pracowników i kadry zarządzającej uczelni wyższych.

Już dziś zapraszamy wszystkich do pracy przy Festiwalu Nauki, ale także do samego w nim udziału. Szczegółowe informacje dotyczące programu dostępne są u osób odpowiadających za jego organizację. Są to:

- prof. Ign. dr hab. Filip Musiał – Prorektor ds. Studenckich, członek Rady Programowej Festiwalu Nauki;
- mgr Aleksandra Walczyk – Pełnomocnik Rektora ds. Festiwalu Nauki 2015;
- dr Edyta Szyszka, dr Lilianna Dorak-Wojakowska, dr Adam Danek – wydziałowi i instytutowi koordynatorzy ds. Festiwalu Nauki.



Wyzwania rzeczywistości, czyli niezbędnik streetworkera

Anna Leśna – Koło Naukowe Studentów *Resocialis*

W trakcie spotkania Koła Naukowego Studentów *Resocialis*, które odbyło się 17 listopada 2014 roku w Akademii Ignatianum w Krakowie, gościliśmy Macieja Barwacza – filozofa i pedagoga.

W spotkaniu uczestniczyli studenci Akademii Ignatianum, Uniwersytetu Jagiellońskiego (Instytut Pedagogiki) oraz Uniwersytetu Ekonomicznego (Wydział Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych) – łącznie 50 osób.

Prelegent podzielił się z nami efektami swojej pracy streetworkerskiej w azjatyckich krajach Nepalu i Indii. W pierwszej części przedstawił sytuację geopolityczną tych regionów. Dowiedzieliśmy się o ważnych aspektach ich funkcjonowania,



Dzieci ulicy (Agra, Indie), fot. M. Barwacz



Agra, Indie, fot. M. Barwacz

które mają ogromny wpływ na życie mieszkańców oraz losy dzieci ulicy. Są to czynniki takie jak zróżnicowanie językowe, religijne i kulturowe oraz kastowy podział społeczeństwa uniemożliwiający dostęp do edukacji dzieciom pochodzącym z niższych warstw społecznych.

Drugim ważnym tematem poruszonym podczas spotkania były filozoficzne i pedagogiczne narzędzia pracy streetworkera. Najważniejszym z nich jest wielokrotnie podkreślana obecność, towarzyszenie osobom, do których udaje się streetworker. Pedagog, który wychodzi do dzieci ulicy jest dla nich nauczycielem, reprezentacją świata kultury, obrazem innego życia. Istotny jest także czas, jakiego potrzeba na zbudowanie relacji i zainteresowanie dziecka odmienną rzeczywistością. Ten aspekt przeplata się z trzecią częścią wykładu

poświęconą tematyce filozofii dialogu (Tischner, Lévinas), w której istotą jest spotkanie z „Innym”, dialog pytającego i pytanego. W tym wypadku ma on doprowadzić przez długofalowe działania do usamodzielnienia dziecka i wyjścia z kultury peryferii, czyli środowiska utworzonego na uboczu, w jakim dotychczas funkcjonowało.

Ogólnym przesłaniem wykładu była zachęta skierowana do studentów, aby szukali w sobie energii do działania, ponieważ dobro, którym mogą dzielić się z innymi jest na wyciągnięcie ręki. Wypowiedzi naszego gościa były wzbogacane przez zdjęcia i filmy oddające klimat omawianej rzeczywistości. Na zakończenie była też możliwość zadawania pytań i pogłębienia poznanych treści przez krótką dyskusję.

Spotkanie zostało podsumowane słowami Fryderyka Nietzschego, które można odnieść do cech niezbędnych w pracy streetworkera: „Tysiące zagadek wokół nas byłyby dla nas nie męczące, a jedynie intrygujące, gdybyśmy w sercach nosili dość zdrowia i pogody”.



Taniec

– niezwykła pasja i skuteczna terapia

Anna **Zalewska** – studentka w Instytucie Nauk o Wychowaniu, z ramienia Duszpasterstwa Akademickiego WAJ prowadzi warsztaty tańca współczesnego dla studentów krakowskich uczelni

Warto wspierać każdą umiejętność, która pomaga w pracy edukacyjnej. Jedną z takich umiejętności jest taniec.



Fot. A. Monastyrska

Duszpasterstwo Akademickie WAJ (Wspólnota Akademicka Jezuitów), działające przy Akademii Ignatianum w Krakowie, zrzesza studentów ze wszystkich uczelni krakowskich, tworząc niepowtarzalną atmosferę. Działa i rozwija się poprzez zaangażowanie osób należących do duszpasterstwa – WAJ-owiczów, a także przez tworzące się nowe grupy, w których dzielimy się swoimi talentami i zdolnościami.

Jedną z takich grup zajmuje się tańcem współczesnym. Grupa ta składa się z osób należących do różnych wspólnot działających przy duszpasterstwach krakowskich, w tym WAJ-owiczów. Są to nie tylko studenci, ale także osoby pracujące. Pomysł na zorganizowanie takiej grupy zrodził się z pragnienia dzielenia się swoimi umiejętnościami i zrobienia czegoś więcej, a także z potrzeb osób, które zawsze chciały tańczyć, ale nie miały takiej możliwości. Zasada dołączenia do grupy jest jedna: chęć tańczenia.

Taniec współczesny to szczególny rodzaj tańca, ponieważ oprócz techniki złożonej z elementów różnych stylów tanecznych, takich jak: balet, modern dance, jazz, nacisk położony jest na pokazanie emocji tancerza, który tańcząc, opowiada historię. W choreografii mają zastosowanie także elementy akrobatyki. W tańcu współczesnym wykorzystywany jest ciężar ciała, swing, oddech. Taniec pozwala na odnajdywanie samego siebie, poznawanie swoich możliwości i walkę z oporem, nie tylko tym, jaki stawia ciało, ale również z naszym wyobrażeniem tego, kim jesteśmy, a dodatkowo kształtuje świadomość siebie na scenie.

Na zajęciach tanecznych najwięcej czasu poświęcamy technice tańca współczesnego, ponieważ ukształtowanie jej w ciele wymaga wielu lat ćwiczeń, dopiero na drugim miejscu znajdują się wszelkie ćwiczenia teatralne dotyczące głosu, ruchu, a przede wszystkim emocji.

Taniec współczesny ma również szerokie zastosowanie terapeutyczne, gdyż uwalnia od negatywnych uczuć, pomaga w poznawaniu siebie i akceptowaniu swojego ciała, wyzwala pozytywne emocje, daje możliwość otwarcia się, pokazania siebie. W tym szczególnym rodzaju tańca ważne jest skupienie uwagi na tej jednej czynności, którą się wykonuje. Koncentracja uwagi na tańczeniu uwalnia od innego myślenia, interpretowania, analizowania, pozwala odświeżyć umysł. Ogromne znaczenie w wymiarze terapeutycznym tańca współczesnego ma improwizacja taneczna. Jest to ćwiczenie, w którym celem tancerza jest całkowite oddanie się muzyce i zadanej tematyce improwizacyjnej, bez zastanawiania się nad ruchem, co wyzwala często skrywane emocje i uczucia.



Fot. A. Monastyrska

Dla mnie taniec ma szczególną wartość. Jest nie tylko moją pasją, ale spełnieniem nierealnych marzeń i drogą zmian, w których odkrywam samą siebie. Jest niesamowitą przygodą i inwestycją w siebie na całe życie.

Warsztaty tańca współczesnego odbywają się w każdą sobotę w godz. 14.15–17.00 na sali gimnastycznej przy Akademii Ignatianum w Krakowie.



Dawać a nie liczyć, czyli jak żyć MAGIS?

Jacek **Domański SJ** – ukończył filozofię w Akademii Ignatianum, obecnie przygotowuje program „MAGIS 2016” przed ŚDM w Krakowie

Program MAGIS 2016 to wspaniała przygoda. Młodzi ze wszystkich kontynentów na świecie przyjadą do Polski, aby wspólnie przygotować się do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Nasze międzynarodowe spotkanie odbędzie się w klimacie duchowości ignacjańskiej.

Już za półtora roku odbędzie się MAGIS 2016. Przygotowania do tego wielkiego wydarzenia wciąż trwają. Niniejszy program skierowany jest do młodych w wieku od 18 do 30 lat zgromadzonych wokół jezuickich dzieł z całego świata m.in. ze społeczności akademickich. Całość programu będzie składać się z trzech części:

- wspólnego zjazdu młodych z całego świata w Łodzi (15–17 lipca),
- „eksperymentów ignacjańskich”, czyli aktywnego działania w około 25-osobowej grupie (18–22 lipca),
- podsumowania połączonego z międzynarodowym festiwalem młodych w Częstochowie (23–25 lipca).

Sama nazwa spotkania pochodzi od łacińskiego słowa *magis* czyli „więcej, lepiej”. Naszym hasłem przewodnim stał się fragment zaczerpnięty z modlitwy św. Ignacego Loyoli: *to give and not to count the cost*, czyli „dawać, a nie liczyć”. Całość programu prowadzona będzie w języku polskim i angielskim. Oprócz tego ważnym elementem spotkania będzie kontakt uczestników programu z kulturą Polski oraz naszych sąsiadów m.in. na Litwie, Słowacji i w Czechach.

Zapraszamy do pomocy w jezuickim międzynarodowym programie wszystkich chętnych studentów Akademii Ignatianum i nie tylko. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej na ten temat, przyjdź do naszego biura znajdującego się w „Centrum Medialnym” (tam gdzie mieści się DEON.PL) lub napisz na adres:

MAGIS 2016, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, e-mail: office@magis2016.org.

Nie czekaj do jutra. Już dziś można zacząć żyć MAGIS! Zapraszamy do polubienia naszego profilu facebookowego MAGIS 2016: www.facebook.com/magis2016 i odwiedzenia strony internetowej: magis2016.jezuici.pl.



Pierwsza anglojęzyczna specjalność w Akademii Ignatianum

dr Piotr **Musiewicz** – adiunkt w Instytucie Politologii Akademii Ignatianum w Krakowie

W roku akademickim 2014/2015 „ruszyła” w Instytucie Politologii specjalność prowadzona w całości w języku angielskim. Z *administration and public policy in the European Union*, bo taką nosi nazwę, skorzystać mogą przede wszystkim studenci III roku kierunku administracja i polityka publiczna i studenci z uczelni zagranicznych.

Otwarcie na Wydziale Pedagogicznym anglojęzycznej specjalności jest odpowiedzią na postępujące w Europie umiędzynarodowienie procesu dydaktycznego i badań naukowych. Funkcjonowanie tej nowatorskiej specjalności, dostępnej tylko na nielicznych uczelniach europejskich, może uczynić Akademię Ignatianum bardziej rozpoznawalną poza granicami Polski. Po drugie tego rodzaju zajęcia, prowadzone przez wykwalifikowane kadry, dają studentom pogłębione zrozumienie jakże istotnych dziś obszarów administracji i polityki w Unii Europejskiej, przygotowując do podejmowania wyzwań i prac w tych obszarach. Po trzecie specjalność

wydatnie rozszerza bazę kursów oferowanych w językach obcych w Akademii Ignatianum, w tym kursów prowadzonych przez native speakerów (w Instytucie Politologii oferta kursów obcojęzycznych przekracza już 20 przedmiotów rocznie).

W ramach *administration and public policy in the EU* prowadzonych jest 13 kursów, część w semestrze zimowym, część w letnim. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim semestrze studenci zdobywają po 18 punktów ECTS. Dodatkowo istnieje możliwość uczęszczania na kursy anglojęzyczne spoza kanonu specjalności, pokrewne jej tematycznie – kursów takich jest w tej chwili 9. W kanonie specjalności znajdują się między innymi przedmioty: *public policies in the European Union, economics of the European Union, educational policy and democracy* czy *media and politics in Europe*. Pokrewne kursy do wyboru z Instytutu Politologii to m.in. *Europe and the United States in the twentieth century, british politics today* czy *the history of liberal thought*.

Niech specjalność ta będzie kolejnym impulsem do rozwoju Uczelni, przyczyniającym się do pogłębienia współpracy międzynarodowej oraz do lepszego wykształcenia studentów, aby odważniej wkraczali w edukację międzynarodową.



Fot. T. Richards / sxc.hu



Studia odbywają się wg programu studiów ustalonego na podstawie Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, obowiązujących standardów kształcenia dla kierunku politologia oraz planu studiów określonego przez Radę Wydziału Pedagogicznego w rozkładzie zajęć poszczególnych specjalności.

Władza eksperta – pytanie o współczesną naukową legitymację władzy

mgr Mateusz **Filary** – wykładowca w Instytucie Politologii Akademii Ignatianum w Krakowie, doktorant w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

„Jeżeli nie religia, to co sprawia, że chcemy współcześnie poddawać się decyzjom władzy, która nami rządzi?”

W kulturze szeroko pojętego Zachodu legitymacja władzy, a więc to, co sprawiało, że poddani chcieli być jej posłuszni, często oparta była na religii. Od umieszczenia chrześcijańskiego krzyża na rzymskich sztandarach przez Konstantyna Wielkiego, przez mowę Urbana II z Clermont, w której „Bóg chciał”, aby krzyżowcy wyzwolili Jerozolimę oraz augsburską zasadę „Czyja władza, tego religia” (*Cuius regio, eius religio*), kończącą pierwszą turę wojen religijnych w Niemczech XVI wieku, po „Święte Przymierze” konserwatywnych monarchów europejskich związane po Kongresie Wiedeńskim, władza świecka legitymizowała swoje działania, przyjmując za swą podstawę normatywną chrześcijaństwo – przy czym nie ma tu większego znaczenia czy miało to charakter szczyry, czy było grą obliczoną na określony efekt.

Wydaje się jednak, że w epoce oświecenia, na dobre czy na złe, w Europie religia zaczęła z wolna tracić swą uprawomocniającą władzę właściwość. Oczywiście i obecnie mamy do czynienia z partiami chrześcijańsko-demokratycznymi, które w swych programach odwołują się do wartości chrześcijańskich. Jednakże choćby kwestia „problemu” odniesienia do zasad chrześcijańskich w preambule Traktatu Konstytucyjnego UE, w czasie kiedy największą liczebnie rodziną partii europejskich w Europarlamencie była EPP (Europejska Partia Ludowa), a więc formalnie chrześcijańscy demokraci, wskazuje, że legitymizująca właściwość religii chrześcijańskiej we współczesnej

Europie nie jest zbyt duża. Wiele słów zostało przełanych na papier, aby przeanalizować tę kwestię. W zależności od uwikłań światopoglądowych są tacy, którzy widzą w takim stanie rzeczy problem dla zachodniego świata i tacy, którzy widzą w sekularyzacji kwintesencję europejskiego „postępu”... Warto jednak zadać sobie nieco inne pytanie: jeżeli nie religia, to co sprawia, że chcemy współcześnie poddawać się decyzjom władzy, która nami rządzi?

Wyobraźmy sobie następującą wymianę zdań pomiędzy politykami goszczącymi w telewizyjnym programie publicystycznym: *Polityk A:*



/ archiwum uczelni



Fot. M. Boulanger / sxc.hu

„Decyzja o wprowadzeniu przez Ministerstwo nowej reformy była oparta na analizach ekspertów, które wskazują, że takie podejście będzie miało korzystny wpływ na gospodarkę”. *Polityk B*: „Co też pan opowiada! Według naszego raportu proponowane zmiany mogą wywołać daleko idące negatywne skutki dla ekonomii, zwłaszcza w sektorach wypracowujących ponad 40% polskiego PKB”. I tak dalej... Śledząc media, wielokrotnie można usłyszeć słowa takie jak: „raport”, „analiza”, „eksperti”, „specjaliści”, „badania”, „fundacja” (która często zastępuje słowo „think-tank”). Ich rolą zdaje się być przekonanie słuchaczy, że dane działania są przemyślane, a ich skutki będą pozytywne, ponieważ oparte są na naukowych podstawach. To z kolei pozwala wysnuć wniosek, że dla polityków sprawujących władzę, jak i dla tych, którzy chcą po nią sięgnąć, szeroko pojęte „zaplecze eksperckie” jest coraz ważniejszym źródłem poparcia dla ich argumentów i postulatów. Można zatem postawić tezę, że współczesna legitymacja władzy opiera się w coraz większym stopniu na autorytecie nauki i wynikającym z niego szczególnym statusie przyznawanym wypowiedziom reprezentujących go profesorów, doktorów i innych ekspertów.

Przyjąwszy, że teza ta jest trafna, rozważmy skutki takiego stanu rzeczy. Po pierwsze należy się zastanowić czy dany „raport”, „analiza”, „badania” są przyczyną, dla której sprawujący władzę lub ci, którzy chcą ją zdobyć, podejmują określone działania,

czy też stanowią one jedynie zasłonę dymną skrywającą ich właściwe interesy? W pierwszym przypadku wiedza będzie miała istotne znaczenie, w drugim stanie się częścią ideologii. Po drugie, jeżeli tradycyjnym celem nauki jest prawda, albo, mniej ambitnie, wiedza dobrze uzasadniona, to jakie skutki będzie miało użycie tej wiedzy w określonej, praktycznej sytuacji? Doskonałą ilustracją tego problemu jest stworzenie przez fizyków broni atomowej, ale można tu wskazać na takie teorie społeczne i skutki ich upowszechnienia jak marksizm czy bardziej współcześnie wielokulturowość, żeby pokazać, że problem ten nie dotyczy jedynie nauk ścisłych. Po trzecie, czy autorytet profesora fizyki jest równy autorytetowi profesora socjologii, a więc, innymi słowy, czy rodzaj uprawianej nauki i jej specyfika – nauki ścisłe, a nauki społeczne – sprawiają, że legitymizujące właściwości ich owoców mają różną „moc”. Po czwarte wreszcie, czy „władza ekspercka”, jaką może mieć dany przedstawiciel nauki, nie wpłynie na jego uczciwość jako badacza? Jeżeli celem nauki jest wiedza pewna, to jaką rolę w jej zdobywaniu pełnią przekonania tego, który to stara się poszerzać jej granice i jakie skutki może to przynieść dla tej „pewności”.

Oczywiście w prosty sposób na powyższe pytania odpowiedzieć się nie da. Warto jednak zwrócić na nie uwagę, zwłaszcza jeżeli nauka stanowić ma fundament uprawomocniający współczesną władzę w krajach liberalnej demokracji, tak jak dla monarchii stanowiła go religia.

Nauka, aby pozostać wierną samej sobie, a jednocześnie być użyteczną w skali całych społeczeństw z punktu widzenia demokracji, musi być możliwie zrozumiała dla przeciętnego obywatela w stopniu pozwalającym mu na wyrobienie sobie własnego zdania. Nie jest to proste, zważywszy na coraz bardziej hermetyczny język, jakim posługują się, niezależnie od dyscypliny, sami naukowcy. Jednak wymaganie tego od nich przez świadomych członków społeczeństwa obywatelskiego może pomóc im samym uchronić się od ideologizowania, które wszak stanowi całkowite zaprzeczenie tego, co jest treścią ich pracy.



Kontrowersyjny zapis w preambule Traktatu Konstytucyjnego UE odnosi się do inspiracji „kulturowym, religijnym i humanistycznym dziedzictwem Europy, z którego wynikają powszechne wartości, stanowiące nienaruszalne i niezbywalne prawa człowieka”. Brak tu jakiegokolwiek wzmianki o religii chrześcijańskiej.

„Trzeba się starać zaprzyjaźnić z filozofią”

mgr Maciej Borys w rozmowie z dr. Piotrem Duchlińskim o jego przygodzie z filozofią

Maciej Borys: Zaczniemy od pytania fundamentalnego, tj. pytania o filozofię. W którym momencie pojawiła się ona w Pańskim życiu po raz pierwszy i co sprawiło, że zechciał się Pan z nią zmierzyć, ponieważ jak powszechnie wiadomo, nie jest ona przedmiotem łatwym.

Piotr Duchliński: W czwartej klasie liceum ogólnokształcącego dostałem na święta Wielkiej Nocy jako prezent od swojej ciotki książkę Immanuela Kanta zatytułowaną „Religia w obrębie samego rozumu”. Niewiele wtedy zrozumiałem z tej lektury, natomiast coś we mnie zaiskrzyło, sprawiając, że zechciałem zgłębić problemy, o których pisał Kant. Bardzo interesowały mnie wówczas kwestie religijne, m.in. czym jest religia? Jaka jest rola religii w życiu człowieka? Co mu daje i jak należy ją postrzegać? W tym samym czasie nosiłem się również z poważnym zamiarem wstąpienia na drogę kapłaństwa. Był to okres przed maturą, a więc czas burzliwych dylematów, w którym zastanawiałem się nad tym, jaką drogę wybrać. Nie zdecydowałem się jednak, żeby wstąpić do seminarium duchownego, jakkolwiek byłem już bardzo bliski podjęcia tej decyzji. Łączyło się to wszystko z zainteresowaniami teologicznymi, jak również filozoficznymi, bo jak wiadomo, teologia jest związana z filozofią.

Podjąłem jednak studia na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II (wówczas PAT) na Wydziale Teologicznym dla świeckich. Tam właśnie spotkałem się po raz pierwszy z filozofią wykładaną akademicko. Po ukończeniu pierwszego roku studiów rozpocząłem jako drugi fakultet studia filozoficzne na tej samej uczelni i studia te ukończyłem. Natomiast jeśli chodzi o studia teologiczne, to po trzech latach zrezygnowałem, aby bardziej poświęcić się filozofii.

Maciej Borys: W którym dokładnie momencie nastąpił ten zwrot w kierunku filozofii?

Piotr Duchliński: Nastąpił on już w trakcie pierwszego roku studiów teologicznych. Mieliśmy wtedy

prawie same wykłady z filozofii, na które bardzo lubiłem chodzić, ponieważ były niezwykle interesujące. Oczywiście odbywały się one w okrojonym wymiarze godzinowym, co naturalnie mobilizowało mnie do słuchania wykładów również na Wydziale Filozoficznym. Pamiętam, że już w drugim semestrze pierwszego roku uczęszczałem tam na niektóre z nich.

Maciej Borys: Jaka była dalsza droga edukacji filozoficznej? Które nurty czy przedmioty filozoficzne wywarły na Panu największe wrażenie?

Piotr Duchliński: Na seminarium ks. Profesora Tadeusza Biesagi poznałem klasyczną fenomenologię i filozofię klasyczną, a u o. Profesora Stanisława Bafii, do którego uczęszczałem na seminarium podczas studiów doktoranckich, pogłębiłem swoją znajomość klasycznej metafizyki, zwłaszcza jej metodologii i epistemologii. Wtedy zrozumiałem, że metafizykę klasyczną można konfrontować z fenomenologią, że możliwe jest twórcze pokazywanie nie tylko tego, co je różni, ale też punktów wspólnych. Właściwie mogę powiedzieć, że wszystko to, czego nauczyłem się na Uniwersytecie, wynikało w dużej mierze z ich inspiracji. Wdzięczny im jestem zwłaszcza za lektury, na które mnie naprowadzali podczas wielu rozmów. Potem pojawili się również inni przewodnicy naukowcy, którzy uwarłowili mnie na filozofię nauki i filozofię analityczną.

Maciej Borys: W którym momencie życia uświadomił Pan sobie, że to właśnie filozofia będzie Pańskim zawodem? Przy okazji pytanie dodatkowe – czy w ogóle możemy mówić o czymś takim jak „zawód filozof”?

Piotr Duchliński: Po ukończeniu studiów magisterskich ks. Profesor Tadeusz Biesaga, promotor mojej pracy magisterskiej, zaproponował mi napisanie pracy doktorskiej. Zgodziłem się wtedy, ponieważ pomyślałem: „dlaczego by nie spróbować?”.

Zdałem egzamin na studia doktoranckie i tak się rozpoczęła moja przygoda z filozofią akademicką.

Pytanie, czy filozofia jest zawodem czy powołaniem? Dla wielu filozofów, zwłaszcza tych proweniencji klasycznej, filozofia jest przede wszystkim powołaniem. To nie jest taki zawód jak każdy inny, np. mechanika czy rzemieślnika. Filozofia jest powołaniem, którego celem jest poznawanie prawdy o otaczającej nas rzeczywistości, prawdy o człowieku, jak również tej o Bogu. Wiadomo, że jeżeli traktujemy filozofię jako powołanie, to wiąże się z tym pewnego rodzaju etos „bycia filozofem”. Wynika z tego, że filozofia jest jednak pewnego rodzaju drogą życia. Filozof, który głosi pewne koncepcje, powinien również wedle tych koncepcji żyć. Natomiast filozofia rozumiana tylko jako zawód nie różni się niczym od innych zawodów.

Maciej Borys: Z jakimi wyrzeczeniami wiąże się praca filozofa, jeśli wykonywana jest w ramach struktur uniwersyteckich a jakie niesie ze sobą szanse i profity?

Piotr Duchliński: W karierę akademicką wpisane są określone rodzaje działań, które należy podejmować, m.in. zdobywać kolejne tytuły, publikować wyniki swoich badań, nawiązywać kontakty międzynarodowe, pisać granty. To wszystko składa się na nasz zawód. Niestety żyjemy dzisiaj w takich czasach, że również w filozofii widoczny jest „wyścig szczurów”, który wymusza na nas bycie najlepszymi. Na przykład kiedyś chętnych do studiowania filozofii było więcej, niż dostępnych miejsc. Dziś niestety zmuszeni jesteśmy do „walki” o studentów, co sprawia, że musimy być atrakcyjni, konkurencyjni. Przede wszystkim dotyczy to programu studiów, specjalizacji itp. A jak wiadomo, to wszystko wymaga dużych nakładów pracy i wysiłku wielu osób.

Maciej Borys: Jakie są zatem profity?

Piotr Duchliński: Powiem tak: jeśli kocha się to, co się robi, już sama ta praca przynosi szczęście i zadowolenie. Wiadomo, że jeśli ktoś wykonuje pracę, która nie jest jego pasją, będzie się męczył, natomiast jeśli ktoś robi to, co lubi, z pewnością przynosi mu to korzyści. Ponadto łatwiej jest komuś takiemu pokonywać różnego rodzaju trudności, które na tej drodze się pojawiają, chociażby z racji wyznaczonego przez siebie celu. Pasjonat jest bowiem kimś, kto całym sobą jest zaangażowany w to, co robi. W swoim życiu spotkałem wielu

ludzi, którzy są pasjonatami filozofii, dla których filozofia jest rzeczywiście czymś wyjątkowym. Co ciekawe, ta filozofia często decyduje w dużej mierze o ich życiu, sposobie przeżywania świata, podejściu do innych ludzi.

Maciej Borys: Jakie jest Pańskie, „osobiste” podejście do filozofii?

Piotr Duchliński: Kiedy zastanawiam się nad swoim podejściem do filozofii, wydaje mi się, że nie można tutaj mówić o miłości. Nie mogę powiedzieć, że palam miłością do tej dziedziny wiedzy. Miłość rezerwuję raczej dla życia, staram się kochać innych ludzi, a nie abstrakcyjne teorie, które są wymysłem przygodnych umysłów ludzkich. Z filozofią, rozumianą jako mądrość, staram się jakoś stopniowo zaprzyjaźniać. Raz udaje mi się to lepiej, raz gorzej, dokładnie tak, jak to w życiu bywa z przyjaciółmi. Z drugiej strony jest to bardzo trudna i szorstka przyjaźń, bo nie zawsze rozumiem, o co w niej tak naprawdę chodzi. Muszę jednak powiedzieć, że do tej pory moja relacja z filozofią zawoocowała jakimś jej zrozumieniem. Wiele jeszcze przede mną, mam jednak pokorną nadzieję, że uda mi się poznać jeszcze kilku wyjątkowych filozofów. Potem przyjdzie śmierć i wtedy poznam już pełnię prawdy, o której nie śniło się nawet filozofom. A teraz, póki jestem jeszcze tutaj, staram się rzetelnie i z dystansem, czasem mniej lub bardziej poważnie, „grać” z filozofią, jako nieustannie towarzyszącą mi przyjaciółką życia.

Maciej Borys: Jakimi słowami zachęciłby Pan przyszłych studentów do studiowania filozofii oraz przed czym by ich Pan przestrzegł, znając realia uprawianego zawodu, a przede wszystkim konsekwencje płynące z tzw. „samodzielnego myślenia”?

Piotr Duchliński: Po pierwsze chciałbym, aby przyszli studenci nie bali się filozofii i nie ulegali społecznym stereotypom, które związane są ze studiowaniem tego kierunku. Faktycznie, w opinii publicznej filozofia utraciła częściowo swoje poważanie i autorytet społeczny. Winę za to ponoszą w dużej mierze sami filozofowie, którzy niewystarczająco uszanowali dziedzinę, którą się zajmują. Nie chciałbym wnikać w szczegóły, jednakże jest tu ewidentnie również nasza wina, której efekty łatwo dostrzec.

Maciej Borys: Dlaczego młodzi ludzie nie powinni bać się filozofii?

Piotr Duchliński: Przede wszystkim dlatego, że pozwala ona na usprawnienie myślenia. Bo cóż jest ważniejszego w życiu, jeśli nie właściwe, krytyczne myślenie o świecie, o sobie samym? Zachęcałbym również do pewnego rodzaju dystansu względem filozofii. Ktoś wprawdzie mógłby powiedzieć, że to wyklucza się z pasją, ponieważ pasjonat jest kimś, kto bez reszty poświęca się dla czegoś. Ja uważam jednak, że istotnym elementem pasji w filozofii jest właśnie pewien dystans względem niej.

Maciej Borys: Na czym miałyby polegać ten dystans?

Piotr Duchliński: Polega on na spojrzeniu na filozofię jako na pewien wytwór człowieka, który obarczony jest wszystkimi jego niedoskonałościami. Dlatego też nie należy zbyt przywiązywać się do żadnego nurtu filozoficznego, ani twierdzić, że tylko jeden nurt filozoficzny ma klucz do rozwiązania wszystkich problemów czy to w dziedzinie metafizyki, czy filozofii religii, antropologii, czy też etyki. To jest nieprawda i przesadą jest wmawianie studentom, że w filozofii są jakiegokolwiek ostateczne rozstrzygnięcia. Zalecałbym tutaj wspomniany dystans, który ujawnia się w postawie dialogicznej. Dobrym sposobem uprawiania filozofii jest dialog między różnymi nurtami filozoficznymi, szkołami, paradygmatami, czy też tradycjami badawczymi. Tego typu dyskusje i polemiki prowadzą nie tylko do lepszego zapoznania się z filozofią czy pogłębienia własnej erudycji, ale również pokazują aspektowość rozwiązań pewnych problemów.

Maciej Borys: Należy jeszcze przed czymś przestrzec przyszłych oraz aktualnych studentów?

Piotr Duchliński: Tak, niezwykle ważną kwestią jest również jasność i precyzja w przekazie myśli



Dr Piotr Duchliński z mgr. Maciejem Borysem podczas rozmowy / archiwum autora

filozoficznej, czy to w postaci słowa mówionego, czy pisanego. Powinniśmy zatem wypowiadać się i pisać z myślą, że przekazujemy wyniki swojego namysłu komuś innemu, kto może zupełnie się na tym nie znać. Problem, który tu sygnalizuję, wynika z faktu, że wyniki badań filozoficznych nie są w pełni sprawdzalne, a jak wiadomo, najłatwiej zawodzi tutaj język. Z kolei brak jasności, brak precyzji w wypowiedzi sprawia, że filozofia obraca się przeciwko samemu filozofującemu.

Trzeba się starać zaprzyjaźniać z filozofią. Nie jest to jednak łatwe, ponieważ należy wypracować sobie w stosunku do tej „przyjaciółki” cnotę pokory, a przede wszystkim cierpliwości. Wszystkim studiującym życzę zatem tejże cierpliwości, która, jeśli będzie polana odrobiną sosu pasji, może przynieść jakieś duchowe rezultaty, bo praktycznych i tych wymiernych prędko oczekiwać nie należy.

Maciej Borys: Dziękuję za rozmowę.

Dr Piotr Duchliński jest Prodziekanem Wydziału Filozoficznego Akademii Ignatianum ds. Studentów i Doktorantów. Pełni również funkcję p.o. Kierownika Katedry Logiki i Teorii Poznania w Instytucie Filozofii. Jego zainteresowania badawcze obejmują filozofię klasyczną, fenomenologię, metodologię filozofii, teorię poznania oraz etykę ogólną. Ponadto zajmuje się porównywaniem różnych koncepcji filozoficznych z perspektywy metafizycznej.

Rozmowę przeprowadził Maciej Borys, doktorant na Wydziale Filozoficznym Akademii Ignatianum w Krakowie.



Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wittgenstein – filozof kultur”

mgr Sylwia **Góra** – doktorantka w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, magister filologii polskiej (UJ) i magister kulturoznawstwa (AI)

W dniach 28–30 października 2014 roku w Akademii Ignatianum w Krakowie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie, które zgromadziło kilkudziesięciu naukowców z całego świata.



Na pierwszym planie: Ilse Somavilla (University of Innsbruck, Austria), Chryssi Sidiropoulou (Bogazici University, Stambuł) i Lars Madsen (Aarhus University, Dania), fot. U. Idziak-Smoczyńska

Uczni przyjechali do Krakowa, aby dyskutować na temat wpływu działalności twórczej Ludwiga Wittgensteina na szeroko rozumianą filozofię kultury. Konferencji zorganizowanej we współpracy z Uniwersytetem Ludwika Maksymiliana w Monachium oraz Brenner-Archiv w Innsbrucku przyświecało zaczerpnięte z prac Wittgensteina hasło: *Taka mała myśl, a przecież potrafi wypełnić całe życie!*

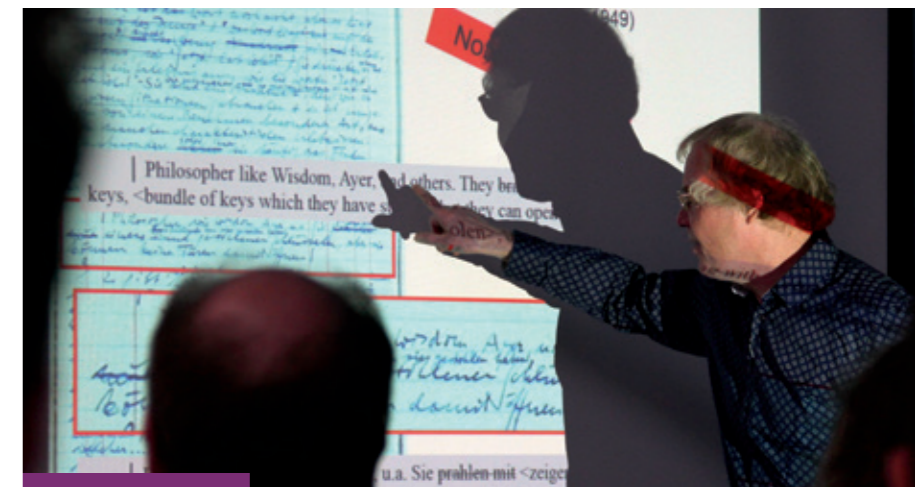
Pochodzący z Anglii, Niemiec, Austrii, Danii, Finlandii, Turcji i Polski prelegenci wygłosili łącznie blisko 30 referatów. Językiem konferencji był angielski. Referatom i dyskusjom towarzyszyło także otwarte seminarium dla studentów chcących pogłębić swoją wiedzę dotyczącą filozofii umysłu, filozofii kultury, filozofii pragmatycznej czy neopozytywizmu. Myśl Wittgensteina wpłynęła bowiem przede wszystkim na te dziedziny

szczegółowe. Seminarium prowadzili znani profesorowie, którzy na co dzień zajmują się badaniem spuścizny Wittgensteina w Danii, Austrii i w Niemczech.

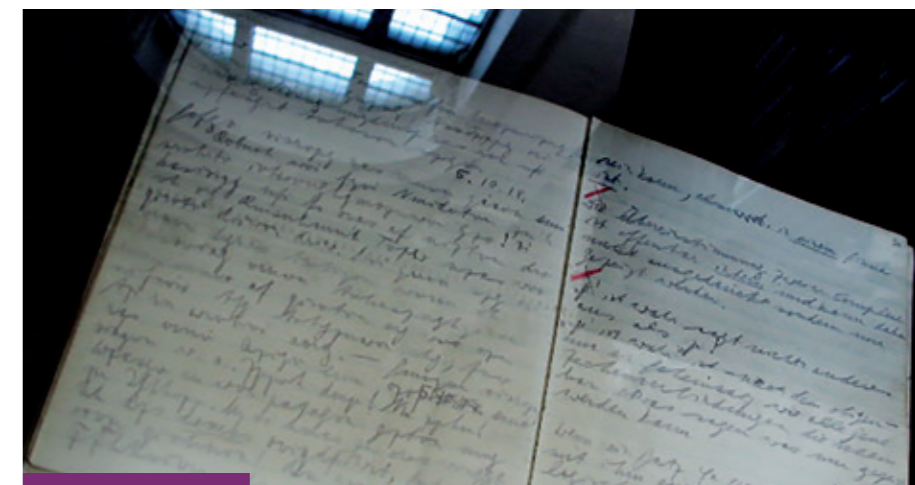
Prelegenci w czasie trzydniowej sesji omawiali różnorodne zagadnienia, m.in.: wpływu myśli Wittgensteina na filozofię Charlesa Taylora, związków Wittgensteina z Fryderykiem Nietzsche, roli gry językowej. Pytali ponadto o podmiot pusty, podmiot konfesyjny, reprezentację; poszukiwali motywów przewodnich w życiu i filozofii niemieckiego myśliciela.

Zwieńczeniem konferencji było odsłonięcie na Bulwarach Wiślanych pod Wawelem marmurowej tablicy upamiętniającej pobyt Ludwiga Wittgensteina w Krakowie w latach 1914–1915.

Naukowej części konferencji towarzyszyły dwa wydarzenia. W holu Akademii Ignatianum zorganizowano wystawę zdjęć przedstawiających ulice Krakowa w początku XX wieku oraz fotografii wojennego statku „Goplana”. Wittgenstein pływał na nim jako żołnierz armii austriackiej. Drugim wydarzeniem był wieczór poetycki, w czasie którego odczytano fragmenty krakowskiej korespondencji Wittgensteina z Ludwigiem von Fickerem i Georgiem Traklem, a także przedstawiono utwór Thomasa Bernharda „Śmierć Goethego” i wykonano utwory muzyczne Eugene Goossensa oraz Pavla Haasa.



Wystąpienie prof. Josefa G. F. Rothhaupta, fot. U. Idziak-Smoczyńska



Notatki Wittgensteina z 1914 roku, wystawione w Wren Library w Trinity College w Cambridge; fot. A. Ziel / Wikimedia Commons

Konferencja zorganizowana przy wsparciu Urzędu Miasta Krakowa oraz promocji medialnej „Dziennika Polskiego” i portalu deon.pl okazała się sukcesem zarówno naukowym, jak i kulturalnym. Pozwoliła na zacieśnienie więzi z zagranicznymi uniwersytetami i tamtejszym środowiskiem naukowym oraz ukazała potrzebę dyskusji nad znaczeniem wielkich postaci nie tylko w obrębie jednego kraju czy społeczeństwa, ale w wymiarze globalnym.



Osiągnięcia naszych pracowników naukowych



dr Beata **Stuchlik-Surowiak** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział niegdyś: „Uniwersytet jest swoistym warsztatem pracy. Może na pierwsze wejście rzuca się w oczy jego praca dydaktyczna. Przy głębszym jednak poznaniu staje się jasne, że prawdziwą »wodą życia« ożywiająca całe nauczanie jest praca naukowa o charakterze twórczo-badawczym”. W kontekście tych słów tym większej wagi nabiera fakt, iż w ostatnim czasie wielu pracowników Akademii Ignatianum w Krakowie za swoją działalność naukowo-badawczą otrzymało stopnie naukowe oraz prestiżowe nagrody i odznaczenia. 26 listopada 2014 roku na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość, w trakcie której trzech wykładowców naszej Akademii odebrało Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Byli to: **prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ** (nagroda za całokształt dorobku), **dr Wojciech Arndt** (nagroda za osiągnięcia będące podstawą nadania stopnia doktora) oraz **dr Jacek Bielas** (nagroda za przygotowanie wniosku dotyczącego uruchomienia kierunku psychologia w Akademii Ignatianum).

Ważne odznaczenie ministerialne otrzymał także **prof. dr hab. Dariusz Rott**. 15 listopada 2014 odebrał z rąk Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medal „Zasłużony dla kultury polskiej”, który przyznawany jest osobom wyróżniającym się w dziedzinie upowszechniania i ochrony dziedzictwa kulturowego.

W gronie naszych wykładowców znalazł się również laureat konkursu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na stypendia dla wybitnych młodych naukowców. Jest nim **dr Łukasz Burkiewicz**.

Osiągnięcia naukowo-badawcze zaowocowały ponadto nadaniem stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego. Spośród pracowników Wydziału Filozoficznego stopień doktora habilitowanego uzyskali: Dziekan Wydziału **dr hab. Tomasz Homa SJ** oraz **dr hab. Stanisław Cieślak SJ**, a spośród pracowników Wydziału Pedagogicznego: **dr hab. Ewa Gurba**, **dr hab. Ewa Kucharska** i **dr hab. Krystyna Zabawa**. Stopień naukowy doktora uzyskała **dr Małgorzata Piasecka** z Wydziału Pedagogicznego.

Wszystkim osobom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych naukowych sukcesów.



Jezuicki Indiana Jones

dr Leszek **Zinkow** – wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie, adiunkt w Katedrze Kultury Starożytnej i Średniowiecznej, Członek Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego i International Association of Egyptologists

Podróże wzdłuż Nilu i po równinach Mezopotamii; ryzyko, przygoda, archeologia, niebezpieczna misja incognito. Tajemniczy człowiek w arabskim turbanie nazywany Abuna Mansur... to polski dziewiętnastowieczny jezuita, ojciec Maksymilian Ryłło.

Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam. Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak powiedział Pan. Niniwa była miastem bardzo rozległym – na trzy dni drogi (Jon 3,1 i nast.) [...] gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi (Jon 4,11). Jedna z najwspanialszych

metropolii starożytności, stolica Asyrii u szczytu imperialnej potęgi, Niniwa, o której czytamy w biblijnym fragmencie Księgi Jonasza, założona została nad brzegiem rzeki Tygrys – jak chce asyryjska legenda – przez samą boginię Isztar. Ozdobą Niniwy właśnie, nie Babilonu, miały być sławne wiszące ogrody Semiramidy, drugi z siedmiu cudów antycznego świata. *Obrócona w pustkowie, w suchy step (So 2,13)* surowym boskim wyrokiem, oraz – dodają historycy – brutalnym najazdem Medów i Persów, od z górą dwóch tysięcy lat pozostawała rozległym obszarem zasypywanych lotnymi piaskami zapomnianych ruin. Późną wiosną 1837 roku to nieprzyjazne, zarazem niezbyt bezpieczne odludzie, przemierzała grupka wędrowców zdążających z Damaszku ku Bagdadowi i Mosulowi, pośród których wyróżniał się odziany w arabski burnus oraz zawój, osłaniający głowę i twarz przed palącymi promieniami słońca, rosły, postawny mężczyzna. Jasne włosy zdradzały jednak, że to nikt tutejszy, choć od dawna przecież znany w całym bodaj Oriencie jako Abuna Mansur. *L'homme incroyable* – powiadano także o nim – „niesamowity człowiek” – był polskim jezuitą, misjonarzem, jedną z najbardziej intrygujących, barwnych, nietuzinkowych i najniebezpieczniej zapomnianych postaci spośród naszych rodaków w dziewiętnastym stuleciu. To ojciec Maksymilian Stanisław Ryłło.

Niniwa, którą osiem lat później „odkrył” sławny sir Austen Henry Layard i rozpoczął eksplorację na chwałę brytyjskiej nauki (oraz pożytek londyńskiego British Museum), oddała jednak kilka

bezcennych zabytków naszemu niestrudzonemu podróżnikowi, który przekazał je z kolei do zbiorów watykańskich, otrzymując w zamian godność członka Papieskiej Akademii Archeologicznej, a także członkostwo Towarzystwa Orientalistycznego w Paryżu.

Malownicza, po wschodniemu przyodziana kompania, ciągnąca niespiesznie równinami Mezopotamii, nie była wszakże grupą awanturniczych odkrywców starożytnych skarbów czy poszukiwaczy przygód, choć na niezliczone perypetie i barwne przygody skazywał ich los, który sami sobie wybrali – misyjnego zaszczepiania i umacniania wiary chrześcijańskiej na ziemiach, które stanowiły niegdyś, paradoksalnie, samo jądro biblijnych dziejów – Międzyrzecza, Lewantu i Egiptu. *Gdyby był Francuzem, miałby kilkanaście monografii, figurowałby we wszystkich podręcznikach historii* – pisał o ojcu Ryłło ksiądz Marek Starowieyski – i dalej – *był jednym z najbardziej wpływowych Polaków w Watykanie przed Janem Pawłem II.*

Urodzony w 1802 roku pod Wołkowyskiem wychowanek sławnego jezuickiego Kolegium w Połocku miał zostać lekarzem. Porzucił jednak rozpoczęte w Wilnie studia medyczne dla Towarzystwa Jezusowego, a filozofię i teologię ukończył już w Rzymie, gdzie dostrzeżono w nim rychło wybitnie inteligentnego, charyzmatycznego kaznodzieję z wyraźnym zacięciem misyjnym. Ta obserwacja przełożonych była zresztą wyjątkowo zgodna z planami młodego ojca Maksymiliana; wkrótce dowiedział się, że papież siłami zakonu planuje ekspansję misyjną w Syrii i Chaldei. Rozpoczął

intensywną naukę języka arabskiego i już w połowie 1836 roku wyruszył z przyjacielem ze studiów, Paolo Riccadonną, do Libanu, by rozpoznać szanse zawarcia unii kościelnej i otwarcia akademii katolickiej na Bliskim Wschodzie – w Bejrucie lub Aleppo.

Już w tę pierwszą podróż Ryłło – niczym w sensacyjnej fabule – musiał wyruszyć incognito, gdyż zarówno czasy, jak i obszar działania, mówiąc najbardziej eufemistycznie, nie sprzyjały otwartej działalności misyjnej. Jeszcze w Rzymie przysposabiał się do orientalnego stroju i sposobu bycia, a czynił to tak skutecznie i przekonująco, że parokrotnie brano go tam za arabskiego kupca czy nawet tajemniczego emira. Egzotyczny z europejskiej perspektywy *image* Ryłły był wszakże, bez najmniejszej wątpliwości, głęboko przemyślaną strategią, nakierowaną na skuteczność misyjną. Bodaj nie zawsze było to właściwie rozumiane przez niektórych przełożonych, za to cynicznie wykorzystywane przez adwersarzy, wyraźnie (a niekiedy zazdrośnie) dostrzegających nie tylko ogromny szacunek, którym obdarzali Ryłłę lewantyńscy chrześcijanie, ale i ewidentny respekt ze strony wyznawców islamu. Ojca Maksymiliana – Abunę Mansura – opisywali przybywający na Wschód podróżnicy: pogodny, uśmiechnięty, o jasnym wejrzeniu, w białej galabiji i turbanie, niekiedy z damasceńską szablą przy boku, szanowany przez Arabów tak bardzo, że powierzano mu rozstrzyganie nie tylko lokalnych sporów i waśni, ale także niemal regionalnych konfliktów. Bywał pożądanym gościem na dworach paszów i emirów.

Obraz olejny Louisa C. Tiffany'ego pt. *W drodze pomiędzy Starym i Nowym Kairem* z 1872 roku / domena publiczna





Fragment ryciny przedstawiającej XIX-wieczny Bejrut / web.stanford.edu

Nigdy jednak, co podkreślano, Ryłłą nie powodowały niskie pobudki i delektacja przepychem, wywiedzione z estetyki próżności; choć nosił orientalny ubiór, to zazwyczaj codzienny, prosty i skromny, nawet wręcz ubogi. Wielu współczesnych stanowczo potwierdza, że przypisywane mu upodobanie do wschodnich, niekiedy – jeśli wymagały tego specjalne okoliczności – okazałych strojów, zdecydowanie łączyło się ze skromnością życia, wręcz konsekwentną ascezą. Konstytucje Towarzystwa nie zawierają konkretnych wskazówek w kwestii ubioru jezuitów; ma być po prostu przyzwoity, może być dostosowany do zwyczajów miejsca działania, a przede wszystkim należy brać pod uwagę cel. Tym celem dla Ryłły zawsze i niezmiennie było niezłomne wypełnianie zadania misyjnego na Wschodzie. Czynił to wyjątkowo skutecznie, gdyż w 1839 roku ponownie wysłano go do Syrii, tym razem w funkcji superiora delikatnej misji jezuickiej, a w połowie lat 40. mianowany został rektorem rzymskiego Urbanianum – kolegium (obecnie uniwersytetu) specjalizującego się we wszechstronnym kształceniu misjonarzy.

Ojciec Ryłło, podobnie jak porównywany z nim niekiedy współczesny mu polski podróżnik i miłośnik Orientu – Wacław Rzewuski, trafił na karty wielkiej literatury romantycznej. Jeszcze w styczniu

1837 roku nasz jezuita spotkał w Jerozolimie Juliusza Słowackiego, dla którego odprawił nocne nabożeństwo przy Grobie Chrystusa w intencji wolnej Polski (m.in. list Słowackiego do E. Januszkiewicza z 10 lipca 1837 r. oraz list H. Kajsiewicza do J. Koźmiana z 5 lutego 1838 r.; Słowacki służył wówczas ojcu Ryłło do mszy). Jest wielce prawdopodobne, że Słowacki z Ryłłą podróżowali razem do Damaszku, wiele rozmawiając, także o religijnych i patriotycznych rozterkach przeżywanych wówczas przez naszego Wieszcza. Słowacki postać ojca Maksymiliana, przeniesioną w wiek XVI, wprowadził do swoich *Preliminariów peregrynacji do Ziemi Świętej J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki*.

Pod koniec lat 40. ojciec Maksymilian Ryłło, jako prowikariusz apostolski misji afrykańskiej, kierował nadzwyczaj ryzykowną wyprawą w górę Nilu – zarazem w głąb Czarnego Łądu, mozolnie kładąc fundamenty misji katolickich w Egipcie i Sudanie. Zmarł niespodziewanie 17 kwietnia 1848 roku, zarażony się dyzenterią (czerwonką) w sudańskim Chartumie. W roku 1900 znalazł ostateczny spoczynek w grobowcu zakonnym na cmentarzu Matarija w Kairze, w zgodnym cieniu starożytnego obelisku i legendarnego drzewa sykomorowego, pod którym odpoczywać miała Maryja podczas ucieczki do Egiptu.



Zbiór eksponatów archeologicznych przekazany przez ojca Ryłłę papieżowi Grzegorzowi XVI składał się z 38 obiektów, z czego do dziś zachowało się 36. Pochodzą one przeważnie z VII w. przed Chr.

Islandzki Watykan

prof. dr hab. Dariusz **Rott** – wykładowca w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie oraz na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, którego jest absolwentem. W wolnych chwilach – jako wędrowny humanista – podróżuje. Odwiedził m.in.: Algierię, Chiny, Jordanię, Kenię, Kubę, Liban, Libię, Rwandę i Ugandę

W 1638 roku w Lesznie wydana została niezwykła książka będąca relacją z wyprawy na Islandię, którą dwadzieścia pięć lat wcześniej odbył Daniel Vetter. W trakcie tej podróży odwiedził m.in. Skalholt zwane dziś „islandzkim Watykanem”.

Dwa lata temu minęło czterysta lat od niezwyklej podróży na Islandię, którą odbył w 1613 roku, liczący sobie wówczas zaledwie dwadzieścia jeden lat, Daniel Vetter (1592–ok. 1669), późniejszy zasłużony drukarz. Gdy prawie trzydzieści lat temu wpadła mi w ręce jego niewielka publikacja wydana w 1638 roku w wielkopolskim Lesznie, zatytułowana *Islandia albo Krótkie opisanie wyspy Islandyi*, niewiele wówczas wiedziałem o siedemnastowiecznym Lesznie, niezbyt dużo o samym autorze dziełka, a nazwa Jednota Braci Czeskich kojarzyła mi się właściwie jedynie z najwybitniejszym przedstawicielem tego ugrupowania religijnego – Janem Amosem Komeńskim. Sama podróż na Islandię wydawała mi się zupełnie niemożliwą do zrealizowania wyprawą.

Daniel Vetter stał się bohaterem mojej pracy magisterskiej, obronionej w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w 1989 roku, środowisko braci czeskich doczekało się omówienia w mojej rozprawie habilitacyjnej, relację Vettera z siedemnastowiecznej podróży na wyspę „daleko od nas w północnej stronie leżącą” (słowa Daniela Vettera) opublikowałem w 1997 roku, a samą wyspę udało mi się zwiedzić w 2013 roku. Mam nadzieję, że już niedługo pojadę tam ponownie...

Tuż po zakończeniu swojej edukacji w Niderlandach Vetter odbył nietypową podróż edukacyjną, nie na południe Europy, jak to bywało wówczas najczęściej, do Włoch, lecz – na Islandię. Przebywał tam kilka tygodni, a podczas pobytu spisywał relację ze swojej podróży. Relacja ta stała się podstawą publikacji, którą wydał w Lesznie kilkadziesiąt

lat później – w 1638 roku po polsku, po niemiecku i najprawdopodobniej też w języku czeskim, choć ta edycja nie zachowała się do dzisiaj. Wydał ją w swojej znanej wówczas drukarni w Lesznie, gdzie publikował dzieła pedagogiczne Komeńskiego oraz utwory znanych twórców polskiej literatury barokowej m.in. Samuela ze Skrzypny Twardowskiego czy Krzysztofa Opalińskiego.



Kościół w Skalholt. Widok współczesny, fot. D. Rott



Karta atlasu z końca XVI w.
/ archiwum autora

Opisanie wyspy Islandyi, którego unikat polskiej wersji językowej przechowywany jest dzisiaj w Bibliotece Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu (tomik autorstwa Vettera szczęśliwie został przeniesiony ze Lwowa), uznane zostało przez współczesnych geografów islandzkich za najlepszy siedemnastowieczny opis wyspy. Jego treść została podzielona na tematyczne rozdziały (m.in. dotyczące etymologii nazwy, zwierząt, wulkanów, wód, ryb i „cudowisk morskich” czy życia codziennego mieszkańców), co jest niezwykle oryginalną formą w świecie panujących wówczas niepodzielnie diariuszy. Relacja doczekała się już w siedemnastym stuleciu wznowienia w Pradze, dziewiętnasty wiek przyniósł tłumaczenie duńskie oraz kolejne wydanie czeskie, a wiek dwudziesty – kolejną edycję w Czechach, wydanie islandzkie oraz w 1997 roku edycję polską. Obecnie pracuję nad jej wznowieniem.

Wędrując szlakiem Daniela Vettera i chrześcijaństwa na wyspie udałem się w podróż ze stolicy

Islandii – Reykjaviku poprzez słynną dolinę Thingvellir, miejsce zetknięcia się dwóch płyt tektonicznych (europejskiej i północnoatlantyckiej), w której od 930 roku zbierał się islandzki parlament – Althing, koło równie słynnego gejzeru (Geysir), obok cudownej urody złotego wodospadu (Gullfoss), który przywitał mnie dziewięćdziesiątami tęczmami, by dotrzeć do Skalholt, określanego dzisiaj mianem islandzkiego Watykanu. To obecnie niewielka wioska w południowej Islandii, która w swoim czasie była ważnym ośrodkiem religijnym, kulturalnym i politycznym. Prawdopodobnie pierwszy kościół zbudowano tutaj już w X stuleciu, tuż po przyjęciu chrześcijaństwa w roku 1000, a w 1056 miasto stało się siedzibą biskupa. Pierwszym biskupem w latach 1056–1080 na wyspie był Ísleifur Gissurarson. Otwarto tutaj także szkołę kształcąca duchownych. Rezydowało tu ponad 50 biskupów katolickich, a także 12 luteranckich, bowiem od 1550 do 1797 roku miasto było siedzibą biskupstwa luteranckiego. W tym też okresie – za rządów biskupa Oddura Einarsona (sprawował swój urząd w latach 1589–1630) – odwiedził Skalholt Daniel Vetter: *Na którym też sejmie poznaliśmy się z jednym biskupem tej wyspy, z którym kiedyś się przywitaliśmy, a kto i skądśmy oznajmieli, z ochotą nas wielką przyjął i do siebie do stołu zaprosił, i po sejmie z sobą do Skalholtu, kędę rezydencję swoją miał, wziął. U tegośmy cztery dni i nocy, wedle tutecznego rachunku [w Islandii panował wówczas bowiem dzień polarny – DR], zamieszkałi i dostatek wszystkiego mieli [...]. Kiedy piąty dzień nadchodził [...] tak tedy nas od siebie puszczając, dał nam przewodnika i strawy, co było potrzeba na drogę.*

Niestety stara katedra została zburzona w XVIII wieku, jej niewielkie pozostałości można dzisiaj zobaczyć w podziemiach nowego kościoła (jego budowę rozpoczęto w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku), w krypcie jednego z trzynastowiecznych biskupów i w podziemnym korytarzu, który ongiś prowadził do domów mieszkalnych i szkoły.

Dzisiaj Skalholt leży poza szlakami tradycyjnych wycieczek po Islandii. Warto tam jednak zajrzeć.



Obecny kościół w Skalholt powstał dzięki pomocy kilku państw. Dachówki, flizy i drzwi pochodzą z Norwegii, organy, ławki i okna z witrażami oraz mozaika na wielkim ołtarzu to dar Duńczyków, natomiast chrzcielnicę przysłano z Wysp Owczych.

Przez Polaków zaczyna brakować kościołów w Norwegii

dr Łukasz **Burkiewicz** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa, stypendysta MNiSW. Jedną z jego zainteresowań to średniowieczne dzieje Lewantu, druga natomiast to szeroko rozumiana ekonomika kultury. Od niedawna interesuje się również współczesnymi problemami migracji

Znaczenie Polaków dla norweskiego rynku pracy, społeczeństwa i kultury podkreśliła zorganizowana przez Ambasadę RP w Oslo konferencja pt. *Polish Community in Norway. Opportunities and Challenges. O roli naszych rodaków warto pomyśleć w kontekście słów jednego z uczestników konferencji, prof. Knuta Andreasa Grimstada z Uniwersytetu w Oslo, który powiedział: „Norwegia bez Polaków byłaby innym państwem”.*

Liczba katolików w protestanckim Królestwie Norwegii po raz pierwszy od czasów reformacji zaczęła wzrastać i przekroczyła 100 tysięcy, wielkość dotychczas nienotowaną w dziejach tego skandynawskiego państwa. Rozwój katolicyzmu w Norwegii sprawia, że Polaków w tamtejszych kościołach nie da się przeoczyć. Polskich katolików jest już w Norwegii więcej niż norweskich. To właśnie nasi rodacy stanowią największą grupę wśród zarejestrowanych w tym kraju wyznawców wiary rzymskokatolickiej i liczba ta w najbliższych latach będzie cały czas wzrastać.

Warto przypomnieć, że Norwegia do 1537 roku była krajem chrześcijańskim należącym do Kościoła rzymskokatolickiego. Wówczas ruch reformacyjny, za pośrednictwem wspólnego z Danią władcy, króla Krystiana III, doprowadził do wprowadzenia w Norwegii, podobnie jak i w Islandii, religii ewangelicko-augsburskiej (luteranckiej). Ten stan rzeczy utrzymał się do dzisiaj i zdecydowana większość mieszkańców Norwegii, aż 86%, należy do państwowego Kościoła luteranckiego, ale tylko 10% z nich uczęszcza na nabożeństwa częściej niż raz w miesiącu. Jest to zauważalna różnica w porównaniu z katolikami, których w Norwegii jest kilka procent, jednak ich świątynie są pełne, a w obecnej sytuacji niemal potrzebą

chwili jest budowa nowych. Obserwujemy również zasady rynkowe występujące na tym polu – katolicy wynajmują od protestantów ich puste świątynie. Obecnie Kościół katolicki w Norwegii składa się z podporządkowanej bezpośrednio



Gamle Aker kirke – najstarszy budynek w Oslo. Niegdyś świątynia katolicka, obecnie jest to kościół luterancki., fot. P. Andresen / sxc.hu

Stolicy Apostolskiej diecezji w Oslo, która swoim zasięgiem obejmuje południową część kraju, pralatury terytorialnej w Tromsø sprawującej opiekę nad jego północną częścią oraz pralatury w Trondheim, rozciągającej swoje zwierzchnictwo nad południowo-zachodnią częścią kraju.

Norwegia to wymarzone miejsce do pracy; jest to drugie po Luksemburgu najbogatsze państwo Europy (według PKB per capita), co przyciąga licznych imigrantów. Są tam jedne z najwyższych wynagrodzeń oraz niemal najkrótszy w Europie czas pracy. Bezrobocie w Norwegii oscyluje w granicach 4%; dla przypomnienia w strefie euro jest to ponad 10%.

Wśród migrantów przybywających do liczącej 5 mln mieszkańców Norwegii to Polacy stanowią największą grupę. Najnowsze oficjalne dane mówią o 92 tys., nieoficjalne o 140 tys. Dla porównania – w 2001 r. Polaków w Norwegii było tylko 6,5 tys. Kolejne miejsca w rankingu migracyjnym zajmują Szwedzi (38 tys.), Somalijscy (36 tys.), Litwini (36 tys.), Pakistańscy (34 tys.), Irakijscy (30 tys.), Niemcy (27 tys.), Wietnamczycy (22 tys.), Duńczycy (21 tys.), Filipińscy (20 tys.) i Irańczycy (20 tys.).

Najbliższe lata zakładają jeszcze większy napływ migrantów do Norwegii, w tym z Polski i Litwy, co stawia władze Kościoła katolickiego przed wielkimi wyzwaniem, przy czym ten dynamiczny rozwój nie jest wolny od problemów, a największym utrudnieniem jest brak współmiernych do skali rozwoju środków finansowych. Z uwagi na to, że w Norwegii kościoły otrzymują dotację uzależnioną od liczby wiernych, ważną kwestią jest formalne rejestrowanie katolików, nie tylko urodzonych w Norwegii, ale również przybywających z zagranicy. W związku z tym przed administracją Kościoła katolickiego w Norwegii stoją wielkie wyzwania mające na celu skłonienie przybywających migrantów do formalnej rejestracji. Głowa Kościoła katolickiego, biskup Oslo Bernt Ivar Eidsvig, nie ukrywa, że niezwykle istotną sprawą jest dotarcie do przybywających

do Norwegii katolików i przekonanie ich nie tylko do bardziej aktywnego życia religijnego, ale również do wypełnienia kwestii formalnych związanych z przynależnością do Kościoła katolickiego. Już dzisiaj obserwujemy wychodzenie naprzeciw wymaganiom migrantów. W każdej parafii została stworzona różnorodna oferta duszpasterska, mająca na celu dotarcie do poszczególnych grup wiernych pochodzących z różnych krajów i kultur. Praktycznie w każdej parafii są organizowane msze w języku polskim, ale również często w języku angielskim (Kenijczycy, Nigeryjczycy), francuskim (migranci z Kongo, Burundi), hiszpańskim (Chilijczycy), tagalog (Filipińscy), wietnamskim, litewskim, słowackim, erytrejskim czy tamilskim (i oczywiście również w norweskim).

Nie można ukrywać, że większość Polaków, przynajmniej na samym początku, podejmuje w Norwegii najprostsze, niskopłatne i niestabilne formy zatrudnienia. Wpływa to na stereotyp „Polaka w Norwegii”, który możemy zaobserwować m.in. w serialu norweskiej telewizji publicznej pt. *Walka o byt (Kampen for tilværelsen)* w którym przedstawia się zderzenie bogatych mieszkańców Oslo z polskimi imigrantami. Tymczasem możemy obserwować stały wzrost zatrudnienia Polaków w instytucjach publicznych, edukacyjnych czy branży usługowej, gdzie jest wymagana nie tylko wiedza specjalistyczna, ale również biegła znajomość najpierw języka angielskiego, a następnie norweskiego. Obecna tendencja pokazuje, że Polacy bardzo szybko zaczynają wspinać się w hierarchii norweskiego rynku pracy.

Polski język i kultura stają się obecne w Norwegii na niemal każdym kroku. W najdalszych zakątkach północnej Norwegii pracownicy Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazowego (PGNiG) uczestniczą w procesie wydobywania ropy i gazu, a w małej miejscowości Storfjord gård na archipelagu Lofotów w północnej Norwegii od 2004 roku cystersi z Jędrzejowa i Krakowa-Mogiły prowadzą klasztor, który jest pierwszym kontemplacyjnym męskim klasztorem w Norwegii od czasów reformacji.

List z przeszłości

dr Ewa Justyna **Chłap-Nowakowa** – adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa Akademii Ignatianum w Krakowie, polonistka, krytyk literacki, redaktor; zajmuje się polską literaturą emigracyjną XX wieku, a także tradycjami i kulturą narodową

Zabawnie pisał o swoich doświadczeniach Michał Rusinek, sekretarz Wisławy Szymborskiej: „Dzwoni do mnie pani z banku i mówi: »Dzień dobry, czy rozmawiam z panem Michałem Rusinek?«; ja: »Tak, ale ja się deklinuję«; ona: »A, to przepraszam. Zadzwoń później...“.

Różne już do nas przychodziły w historii mody i wpływy językowe. Mowa „żabojadów” zadomowiła się u nas na dobre w XVIII wieku. Najpierw była snobizmem: przez jednych podchwytywanym z ochotą, przez innych (rodzimych sarmatów) krytykowanym i obśmiewanym – razem z różnymi importowanymi z Francji zwyczajami, czego ślad zachował się w starej, zanotowanej przez Stefana Witwickiego piosence *Pije Kuba do Jakuba*:

Indyk z sosem, zraz z bigosem
jadły dawne pany,
dziś ślimaki i robaki
jedzą jak bociany.

Francuski był językiem salonu, a zarazem „łacina” XVIII- i XIX-wiecznej Europy. Pełnił obie role jeszcze dłużej, aż do schyłku *la Belle Époque*, domkniętej bezpowrotnie przez wybuch I wojny. Czytano, pisano, dyskutowano po francusku. Z czasem fala fascynacji zaczęła opadać. Francuski pozostał obowiązkowym elementem wykształcenia, bywał nawet pierwszym poznawanym językiem, ale to język polski, zwłaszcza podczas zaborów, stał się czymś niezwykle cennym. Świętością.

Z angielskim dzisiaj jest inaczej. Nie jest już sygnałem wyższej kultury ani przepustką do elitarności. Stał się oczywistością, koniecznością, zniósł granice, jakie stawia trudny i arcybogaty język polski. Ułatwił pracę (Polakom) poza granicami kraju – w globalnej wiosce. Skolonizował nas niemal całkowicie. Zamienił nasze ulice w zagłębie obcojęzycznych koszmaronów zamieszczanych na witrynach i szyldach. W przedmieście imperium. Słowem, leczy nas z kompleksów

„zaściankowości”. I z przywiązań do polskich językowych zwyczajów. Warto zastanowić się nad tym czy dobrze, że już tak powszechnie posługujemy się kalkami z angielskiego dla ubogich i np. powtarzamy wciąż „Witam” (kalka z „Hi” i „Hello” razem wziętych...), rezygnując z bardziej dopasowanych do wieku, urzędu, osoby, sytuacji formuł, jakie zostawili nam w spadku posługujący się piękną polszczyzną przodkowie.

Myślałam o tym oglądając parę dni temu *Dawcę pamięci (The Giver)* – amerykański film SF w reżyserii Phillipa Noyce’a na podstawie powieści *Dawca* z 1993 roku autorstwa Lois Ann Lowry. To kolejna ekranowa antyutopia, obraz przerażającego „nowego wspaniałego świata”. Jego mieszkańcom zapewniono życie wygodne, bezpieczne, we w pełni sterowanym (nawet pogoda jest tu całkowicie kontrolowana), odizolowanym od reszty globu społeczeństwie, pozbawionym świadomości, że poza ich „rzeczywistością” istnieje jeszcze coś innego. Cena, jaką płać bohaterowie za swe „beztroskie” życie, to podleganie permanentnej inwigilacji czynów, kontroli myśli i języka (są słowa poprawne politycznie i niepoprawne), zakłamaniu propagandy. Świat postrzegają w odcieniach szarości, bo kolory mogłyby wzbudzić emocje, a na nie także nie ma miejsca w świecie *Dawcy* (nie ma przemocy, ale i wszystkich innych emocji – uczuć odczuwanych i okazywanych).

Film jest kiczowaty, wtórny i uproszczony w stosunku do sugestywnych, mrocznych wizji pozostawionych nam w literaturze przez Aldousa Huxleya, George’a Orwella czy Raya Bradbury’ego, w filmografii zaś – choćby przez *Matrix* (cz. I). Finałowe sceny rozłazą się jak rozgotowany makaron, kulminację emocji zastępuje nerwowe



Wydział Filozoficzny Akademii Ignatianum przy wsparciu innych jednostek uczelni wraz z The Peace Research Institute Oslo (PRIO) podjął kroki w kierunku rozpoczęcia badań nad wielokontekstową aktywnością polskich imigrantów w Norwegii.

zerkanie na zegarek – jak daleko do „The End”, co może być najkrótszą recenzją filmu. Jednak jest w nim „coś”, co daje do myślenia. To rola tytułowego „dawcy” – jedynego mieszkańca osady, który nie podlega jej restrykcyjnemu regulaminowi. Zadaniem mężczyzny jest przechowywanie wspomnień o minionych czasach i dawnych ludziach, wspomnień „dobrych i złych, ale zawsze prawdziwych” i przekazanie ich swemu następcy. Przywrócenie ich wszystkim stanie się celem głównych bohaterów – starego dawcy i jego młodego ucznia. Sprawi to, że panujący totalitarny ład runie. Zatem pamięć i prawda są najważniejsze i najgroźniejsze. Rzecz jasna, nie chodzi mi tu o szczegóły fabularne, lecz o funkcję przekazywania pamięci, czyli różnorodnej wiedzy, o relację nauczyciel (mistrz) – uczeń. W filmie miało to bardzo patetyczny charakter (i cel, i czyn były na miarę arcyherosów).

Wykładowcy akademicy zazwyczaj muszą się zadowolić czymś dużo, dużo mniejszym... Ale i na nich spoczywa obowiązek ten sam – przekazywania pamięci i prawdy, wiedzy i umiejętności. Zatem – posłuchajcie przez chwilę „starego dawcy” (w wersji mikro) owych niegdysiejszych obyczajów...

Jedną z takich umiejętności rodem z „zamierchlej przeszłości” jest pisanie listów według

standardów *savoir-vivre*’u sprzed epoki smsowej. Ze złotej epoki, w której listy nie zaczynały się od słowa „Witam”.

Zwrot ten zrobił w ostatnich latach zawrotną karierę. Jego użycie jest zasadne w sytuacji, gdy np. gospodarz wita wchodzących gości, jednak użyte w innych okolicznościach – w liście, w mailu – staje się nadużyciem, jest protekcyjne i zbyt poufałe. Przecież piszący do nas nie jest już żadnym „gospodarzem”! Oczywiście można wskazać przyczyny takiego rozpanoszenia się owego nieszczęsnego „witania”: jest ono doskonale nijakie, nie wiadomo do kogo kierowane (do kobiety/ mężczyzny, osoby starszej/młodszej itd.). W polszczyźnie, inaczej niż w angielszczyźnie, nie mamy neutralnego powitania, którego można używać w stosunku do każdego i o każdej porze dnia, trzeba się nieco „pogimnastykować”, by znaleźć stosowny zwrot na każdą okazję i do każdego adresata.

Osobna „przyjemność” to telefoniczne polowanie na ofiary reklam: „Witam, Pani Ewo, nasza firma przygotowała dla Pani niespodziankę”... A przecież nie znamy się! W polszczyźnie wystarczy zwrot Pan, Pani (dodanie imienia to znak zażyłości, jest zastrzeżone dla znajomych!). Zabawnie pisał o swoich doświadczeniach Michał Rusinek, sekretarz Wisławy Szymborskiej. „Dzwoni do mnie pani z banku i mówi: »Dzień dobry, czy rozmawiam z panem Michałem Rusinek?«; ja: »Tak, ale ja się deklinuję«; ona: »A, to przepraszam. Zadzwoń później«...”. (A maili rozpoczynających się od „Witam” po prostu – nie jeden Rusinek zresztą – nie odbiera!).

Jak więc zacząć list lub mail? Najlepiej sformułować „Szanowny Panie”, „Szanowna Pani”, w korespondencji z wykładowcami dodając stosowny tytuł: „Szanowny Panie Profesorze”, do księży zaś: „Czcigodny Księżu Dziekanie” (zamiast Czcigodny można też Wielebny) itd.

A jak skończyć ten tekst? Czy dobrym odpowiednikiem „Witam”, byłoby teraz „Żegnam”? Chyba jednak nie – bo „Żegnam” podpowiada możliwość ostatecznego czy bardzo długiego w każdym razie rozstania. Zamiast tego lepiej sięgnąć po stosowany od tak dawna w naszym obyczaju epistolograficznym zwrot: „Z poważaniem” (można go zamienić na: „Z wyrazami szacunku”, „Łączę pozdrowienia i ukłony”).



Fot. K. Szuklatowski, 12frames.eu / sxc.hu



Mistrzem epistolografii był Jan III Sobieski. Listów do ukochanej Marysieńki nie rozpoczynał od słowa „Witam!”, ale pisał np.: „Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysieńko!”.



Podaruj nam 1% podatku

Fundacja Ignatianum jest organizacją pożytku publicznego, wpisaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem

0000236286.

Jej głównym celem jest wsparcie młodzieży akademickiej w dobrym przygotowaniu się do podjęcia pracy zawodowej, promowanie studenckiej przedsiębiorczości oraz pomoc w rozwoju kariery młodzieży uzdolnionej. Członkom i przyjaciółom Fundacji szczególnie bliskie jest popieranie wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży, a zwłaszcza działalności społecznej, kulturalnej, naukowej, oświatowej i sportowej.

Wszystkich, którym los Fundacji Ignatianum i jej podopiecznych jest szczególnie bliski, zachęcamy do przekazania 1% podatku dochodowego lub innej darowizny.

Wystarczy dokonać wpłaty na konto Fundacji:
ING Bank Śląski:
28 1050 1445 1000 0090 3005 8565



Zapowiedzi

- 9–10.04.2015 – międzynarodowa konferencja: „Praca wsparciem w osiąganiu dojrzałości ludzkiej i religijnej”. Wydział Pedagogiczny; Instytut Nauk o Wychowaniu; Katedra Kulturowych i Chrześcijańskich Podstaw Edukacji
- 10.04.2015, godz. 14.00–15.30 – certyfikowane warsztaty metodyczne „Zaburzenia i dysfunkcje pracy a nadużywanie substancji psychoaktywnych”. Miejsce: Akademia Ignatianum w Krakowie
- 16–17.04.2015 – IV Ogólnopolska Konferencja Studentów i Studentek Kulturoznawstwa „Przestrzeń jako przedmiot badań kulturoznawczych”. Wydział Filozoficzny; Instytut Kulturoznawstwa
- 23–24.04.2015 – konferencja „Starość – jak ją widzi psychologia”. Wydział Filozoficzny; Instytut Psychologii
- 13.05.2015 – I Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Odkrywanie fenomenu dzieci ulicy w ciągłości jego istnienia”. Wydział Pedagogiczny; Instytut Nauk o Wychowaniu; Katedra Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji
- 19–22.05.2015 – konferencja „The Polyphony of Text and Life: Phenomenological Hermeneutics Ten Years after the Death of Paul Ricoeur”. Wydział Filozoficzny; Instytut Filozofii; Katedra Logiki i Teorii Poznania
- 9–10.06.2015 – konferencja „Oblicza śmierci mózgowej”. Wydział Filozoficzny; Instytut Filozofii; Katedra Logiki i Teorii Poznania i Katedra Filozofii Człowieka
- 18–19.06.2015 – Pierwsze Ignacjańskie Warsztaty Psychoonkologiczne. Wydział Filozoficzny; Instytut Psychologii; Katedra Psychopatologii i Psychoprofilaktyki
- Piątki, godz. 16.45–18.15 i 18.30–20.00, s. 412 – cykl otwartych wykładów „Łacina żywa, łacina wokół nas”. Szczegóły na plakatach

Twarze Ignatianum

Łukasz Burkiewicz

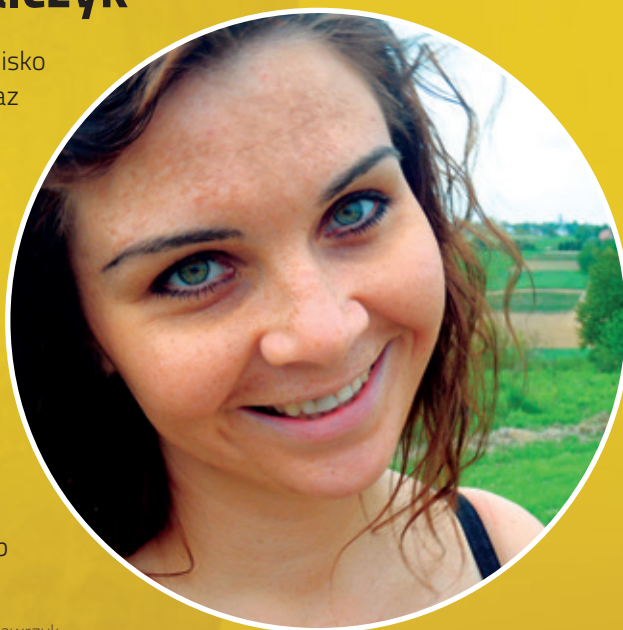


Doktor nauk humanistycznych, absolwent historii, mediteraneistyki oraz zarządzania i marketingu. Laureat konkursu MNiSW na stypendium dla młodych wybitnych naukowców (na lata 2014–2017). Zajmuje się średniowiecznym Lewantem, ale jego druga oś zainteresowań naukowych dotyczy zarządzania i marketingu w obszarze kultury. Jako praktyk rynkowy stara się przekazywać swoim studentom wiedzę praktyczną, łącząc ją z teorią. Prywatnie zajmuje się szlifowaniem swoich dwóch małych diamentów – Hani i Karola. Za kilka miesięcy zamierza przejechać rowerem ośmiusetkilometrowy odcinek z Saint-Jean-Pied-de-Port do Santiago de Compostela, a później zajmie się habilitacją...

Fot. S. Dionne

Aleksandra Walczyk

Akademia Ignatianum w jej życiu obecna jest już od blisko dekady. Tu ukończyła studia z kulturoznawstwa oraz Studium Pedagogiczne. Jako studentka przez kilka lat aktywnie pracowała w Samorządzie Studenckim ze swoim obecnym mężem i tatą ich dwuipółletniego synka Marceliego. Od kilku lat prowadzi uczelniane Biuro Promocji oraz koordynuje z ramienia Akademii Ignatianum Festiwal Nauki w Krakowie. Swoją pracę najbardziej lubi za brak monotonii oraz możliwość spotkań i współpracy z wieloma ludźmi. Przez przyjaciół uważana jest za energiczną i nieco niecierpliwą optymistkę. Nadmiar swojej energii wykorzystuje w bieganiu, które zafascynowało ją w ostatnim czasie. W swoich planach na przyszłość ujmuje: rozwój zawodowy, skok ze spadochronem oraz brata lub siostrę dla Marceliego.



Fot. K. Wawrzyk